

A portrait of a woman with dark, wavy hair, wearing a black top, resting her chin on her hand. The background is a plain, light-colored wall.

**Najwięcej satysfakcji daje
cicha pomoc – rozmowa
z Magdaleną Gąsior-Marek
str. 4-5**

... a po pracy



www.panoramalubelska.pl



Tematy nie-zastępcze

Stara prawda medialna mówi, że nie ma tematów niepopularnych i mniej ważnych. Wystarczy odpowiednia ilość powtórzeń, umówienie możliwie najszerzej publice nieomyślności i wielkiej wagi głoszonych tez, a reszta już popłynie sama. Wszyscy, chcąc nie chcąc, poniosą danego newsa daleko i szeroko.

Na prawie tym opierają się głównie media społecznościowe. I czy się to komuś podoba, czy nie, nikt tego nie zmieni w czasach, gdy informacja przepływa z szybkością internetowego transferu, a o jej wartości decyduje raczej to, czy była szybko niż to, czy jest ważna i prawdziwa.

W dobie kampanii wyborczej rzucanie nieodpowiedzialnych haseł na wiatr nikogo już nie dziwi. Polacy widocznie akceptują taki stan rzeczy – wybierają swoich przedstawicieli na bazie hipotetycznych obietnic, a potem, zdziwieni i niezadowoleni, przez resztę kadencji narzekają.

Czy można to zmienić? Czy powinno się to zmieniać? I wreszcie – czy warto próbować dokonywać zmian w naszym sposobie postrzegania rzeczywistości politycznej?

Za chwilę kolejne wybory. Będziemy mogli przekonać się naocznie o świadomych wyborach Polaków.

„Panorama Lubelska” zapytała lubelskich kandydatów na posłów o propozycje, jakie w swoich programach mają dla regionu i jego mieszkańców. Mam nadzieję, że ich lektura umożliwi Państwu podjęcie tych arcyważnych decyzji, których skutki społeczno-gospodarcze będziemy znosić przez najbliższe niełatwe lata...

Przepraszam do lektury całego numeru.

Grzegorz Teresiński

Redaktor Naczelny

SPIS TREŚCI

Najwięcej satysfakcji daje cicha pomoc – rozmowa z Magdaleną Gąsior-Marek **4-5**

Z mojego liceum nie wyszedłem inny – rozmowa z dyr. Elżbietą Nawrot **7-9**

Grzegorz Teresiński, Ewa Dziadosz: Dwugłos w kwestii edukacji **9-10**

Bój o baton, sklepiki bez pączków **11**

Trzeba się napracować, żeby zostać bogiem – rozmowa z Agnieszką Iglińską-Pułą **14-15**

Wybory 2015: Ostatni odcinek maratonu **16**

Mieszkanie od gminy **17-18**

Praca. Żeby zarobić na chleb i buty **19-20**

Wszyscy jesteśmy gospodarzami teatru – rozmowa z dyr. Iwoną Sawulską **21-23**

Wprowadzamy demokrację energetyczną **23**

Inspiracją jest życie – rozmowa z Radosławem Skubajem – Skubasem **24-25**

Smakowy patriotyzm lokalny **26-27**

Winorośl z lubelskiego herbu **28-29**

Świat na głowie w Sulejowie **30**

Liczy się pasja i pomysł. Konkurs Panoramy na najpiękniejszy ogród **31**

Panorama Lubelska
Lubelski Biuro Lokalny

Magazyn Regionalny:
PANORAMA LUBELSKA

red. naczelny:

Grzegorz Teresiński

e-mail:

redakcja@panoramalubelska.pl

redakcja internetowa/portal:

www.panoramalubelska.pl

facebook/panorama lubelska

tel: 81 446 70 17

Wydawca:

Towarzystwo Mediów Lokalnych

Prezes: Jolanta M.Kozak

Biuro Reklamy:

Telewizja Niezależna sp. z o.o.

20-005 Lublin, ul. Górna 4/5

Oktadka: Magdalena Gąsior-Marek

Fotografia: materiał sfinansowany

przez KW Platforma Obywatelska RP

Nakład:

do 10 000 egz.

ISSN 1425-7378

INDEX 333393X

PKWU 22.13 10.00.22

PRASA REGIONALNA

I SPECJALISTYCZNA

Layout: Tomasz Ozga

Najwięcej satysfakcji daje cicha pomoc



Rozmowa z Magdaleną Gąsior-Marek, posłanką do Sejmu RP VII kadencji i kandydatką w tegorocznych wyborach parlamentarnych

Grzegorz Teresiński: Pani Magdo, zaczniemy standardowo: Polityka dla mnie to...?

Magdalena Gąsior-Marek: Służba publiczna – dla wszystkich obywateli. Dobry polityk słucha swoich wyborców, rozumie ich potrzeby, angażuje się w projekty, których realizacja przyczynia się do poprawy warunków życia obywateli oraz zapewnia rozwój danego regionu poprzez wspieranie inwestycji społecznie użytecznych, ale też popieranie tych inicjatyw ustawodawczych, których społeczeństwo potrzebuje, np. w zakresie poprawy sytuacji osób młodych na rynku pracy, tworzenia prawa przyjaznego przedsiębiorcom czy polityki prorodzinnej.

Rodzina dla mnie to...?

Rodzina to największa wartość. Dobrze, gdy stanowi dla nas wsparcie, motywację i źródło radości. Ale rodzina to też odpowiedzialność za innych, to umiejętność podejmowania kompromisowych rozwiązań i współdziałania.

Skoro tak, to które z wartości zarezerwowanych dla rodziny i najbliższych stara się Pani stosować

w życiu zawodowym, czyli w polityce właśnie?

Prawda, szacunek dla drugiego człowieka, gotowość do uczenia się, współpraca, odpowiedzialność, lojalność, cierpliwość, konsekwencja.

Jest pani znana z tego, że obdarowuje znajomych własnoręcznie zrobionymi upominkami. Pamięta Pani, który z takich podarunków sprawił Pani największą radość?

Zawsze cieszę się, gdy spotkanie z poszczególnymi osobami czy też grupami dzieci, młodzieży, seniorów mogę zaakcentować gestem w postaci drobnego upominku. Jeśli mogę przy tym sprawić komuś przyjemność, to myślę, że warto robić takie gesty. Przypomina mi się spotkanie z wiceministrem Skarbu Państwa, które zorganizowałam w Lublinie i na które zaprosiłam samorządowców i przedsiębiorców z całego województwa. Własnoręcznie upiekłam ptysie i rurki, które wypełniałam bitą śmietaną. Z wielką przyjemnością obserwowałam, jak podczas trudnej debaty o rozwoju gospodarczym Lubelszczyzny, o okolicznościach i kierunkach działań, przygotowany przeze mnie poczęstunek cieszył się

uznaniem. Czasami takie drobne gesty to sposób na przełamanie pierwszych lodów i stworzenie dobrych warunków do dalszej współpracy.

Większą radość sprawia Pani dawanie i dzielenie się z innymi, w takim razie proszę nam powiedzieć o Pani podarunkach dla regionu.

Najbardziej dumna jestem z basenu olimpijskiego, który otwarty zostanie już w najbliższych tygodniach. Od 2008, kiedy poznałam tę inicjatywę, nie zwątpiłam ani na moment w jej powodzenie i starałam się robić co w mojej mocy, by doprowadzić ją do pomyślnego finału. Zawsze niezręcznie jest mówić o swoim wkładzie w jakieś osiągnięcia, ale myślę, że nie mam się czego wstydzić jeśli chodzi np. o budowę Węzła Dąbrowica czy zatwierdzonych do realizacji inwestycji – modernizacji Szpitala Wojskowego i remontu hali sportowej Politechniki Lubelskiej.

Wróćmy na chwilę do polityki. Należy Pani do grupy najmłodszych wiekiem parlamentarzystów. Co Pani zdaniem stało się z młodym pokoleniem? Skąd tyle negatywnej energii w głosie pokolenia UE?

Najbardziej oczywistym powodem takich nastrojów jest sytuacja młodych na europejskim rynku pracy i związany z nią brak perspektyw. Odsetek bezrobotnych jest w UE wśród nich bardzo wysoki. Akurat Polska jest jednym z trzech krajów Unii – obok Niemiec i Malty – w których bezrobocie młodych spadło od 2007 roku. Nie zmienia to jednak faktu, że – szczególnie jako osoba młoda – doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak trudno jest odnaleźć się młodym osobom na rynku pracy i jak trudno znaleźć dla siebie właściwe miejsce pracy. Dlatego politycy powinni priorytetowo traktować temat związany z osobami młodymi na rynku pracy. Myślę, że PO ma obecnie najlepszą ofertę dla młodych ludzi, nie tylko w obszarze pracy, ale także polityki prorodzinnej.

Zawiodła komunikacja międzypokoleniowa? Nie doceniamy tego, co wokół nas się zmieniło na lepsze? Czy jest to wynik podsycanego przez lata konsumpcjonizmu i stylu życia nastawionego na bierne posiadanie? A może rzeczywiście jest z naszym państwem, aż tak źle, jak piszą na licznych forach młodzi?

Młodość rządzi się swoimi prawami. Ale młodość to też niezwykle ambicje, duża motywacja do działania i świeże, często nowatorskie spojrzenie na rzeczywistość. Dlatego należy słuchać młodych ludzi, uwzględniać ich punkt widzenia. Na podstawie moich częstych spotkań z młodzieżą, ze studentami mogę z całą pewnością powiedzieć, że warto współpracować z młodymi i jest to grupa osób, której politycy powinni poświęcać jak najwięcej uwagi, bo to właśnie młodzi tworzą przyszłość Polski. W młodym pokoleniu jest coraz więcej osób, które po prostu nie mają prawa pamiętać o tym, jak Polska wyglądała jeszcze 20 czy kilkanaście lat temu. Wobec tego ich ambicją nie jest jedynie przekroczenie tamtego poziomu życia. Otwarcie granic, globalizacja, Internet – wszystko to spowodowało, że mają porównanie do najbardziej rozwiniętych krajów zachodnich. A jak bardzo byśmy się starali, odrobienie do nich dystansu nie jest możliwe w ćwierć wieku. To proces znacznie bardziej długotrwały, ale dobrze, że Polska stale mu podlega.

Angażuje się Pani w szereg akcji pomocowych. Z czego jest Pani szcze-

gólnie dumna, co udało się zrealizować w ciągu minionej kadencji?

Najwięcej satysfakcji daje cicha praca. Kiedy do mojego biura zgłasza się osoba, która nie może poradzić sobie z jakąś skomplikowaną sprawą. Jeśli tylko pozwalają mi na to kompetencje posła, staram się w sprawę zaangażować i pomóc najlepiej, jak potrafię.

Życ w Ziemi Lubelskiej oznacza dla Pani...?

To dla mnie coś najbardziej oczywistego. Nigdy nie mieszkałam nigdzie indziej, więc trudno mi sobie wyobrazić, by mogło się to zmienić w przyszłości. Cieszę się, że nasz region jest coraz bardziej rozpoznawalny w całej Polsce i coraz chętniej odwiedzany, do czego przyczyniają się nie tylko liczne atrakcje turystyczne czy imprezy kulturalne, ale przede wszystkim wspaniała atmosfera i ludzka życzliwość.

Działania Lubelskiego Zespołu Parlamentarnego nie wywoływały w publicznej debacie należnego zainteresowania. To wina słabej współpracy między poszczególnymi ugrupowaniami, niechęć do współpracy ze strony opozycji, czy też były jakieś inne powody?

Nie jest żadną tajemnicą, że merytoryczne posiedzenia nie będą miały takiego wzięcia w mediach, jak rozmaite barwne zdarzenia czy polemiki z sali plenarnej. Lubelski Zespół Parlamentarny nie jest szeroko kojarzony, ale

w ważnych dla regionu sprawach potrafił mówić jednym głosem i skutecznie o nie zabiegać. Tak było chociażby ze stałym przejściem granicznym na lotnisku w Świdniku. Mam nadzieję, że w następnej kadencji takich dobrych przykładów będzie więcej.

W nadchodzących wyborach będzie Pani ubiegała się o reelekcję. Z jaką ofertą programową wystartuje Magdalena Gąsior-Marek?

W moim programie na pierwszym miejscu będzie praca i oferta dla młodego pokolenia, elementy polityki prorodzinnej, a także zachęta do budowania społeczeństwa obywatelskiego i oddawania ważnych decyzji obywatelom.

Ponownie zmieniamy temat. „Panorama Lubelska” przyłącza się do promowania czytelnictwa. Czytanie na szczęście staje się modne, w dobrym tego słowa znaczeniu. Ulubiony autor lub książka, którą nam Pani poleca – to?

Do moich ulubionych pisarzy należy Mario Vargas Llosa, który w książce „Rozmowa w katedrze” przedstawił realia rządzące polityką. Chociaż wolę wierzyć, że polska polityka kieruje się nieco innymi prawami. Jest to autor wszechstronny i w innych jego powieściach każdy znajdzie coś dla siebie.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

rozmawiał Grzegorz Teresiński



Najlepszy Program dla Polski i Lubelszczyzny: Troska o Rodzinę ponad wszystko!

Gwarancja dobrej zmiany!

07. Poseł Lech **Sprawka**

Fundamentem silnego państwa jest rodzina. Dlatego zapewnieniu bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego Polski powinna towarzyszyć troska o zapewnienie polskiej rodzinie:



1) bezpieczeństwa socjalnego:

- praca, nie obietnice (m.in. Na Lubelszczyźnie:
- unieważnienie przetargu na śmigłowiec wielozadaniowy
- obrona warunków rozwoju kopalni LW Bogdanka
- nowe inwestycje przemysłowe)
- mieszkanie dla młodych rodzin
- Program dla rodzin - Rodzina 500+
- ustawa o minimalnej stawce godzinowej - 12 złotych brutto
- podwyższenie kwoty wolnej od podatku
- obniżenie wieku emerytalnego
- ulgi podatkowe dla przedsiębiorców

2) bezpieczeństwa zdrowotnego:

- uporządkowanie funkcjonowania służby zdrowia
- godne warunki pracy i płacy wszystkich pracowników służby zdrowia
- łatwy i równy dostęp do świadczeń zdrowotnych
- ustawa o bezpłatnych lekach dla seniorów po 75 roku życia

3) dobrej szkoły:

- przestrzeganie prawa rodziców do decydowania o wychowaniu szkolnym swoich dzieci
- prawo, a nie obowiązek do wcześniejszego rozpoczęcia nauki w szkole przez 6-latkę
- Program Rządowy ochrony małych szkół wiejskich
- wzrost wynagrodzeń nauczycieli i pracowników niepedagogicznych

4) godnych warunków życia na wsi:

- gospodarstwo rodzinne podstawą ustroju rolnego nie tylko w zapisie w Konstytucji RP, ale w rzeczywistości
- ustawa o ochronie polskiej ziemi
- wyrównanie dopłat dla polskich rolników do poziomu w krajach zachodniej Europy
- ustawa dotycząca ubezpieczeń rolników

Razem **#DamyRadę!**

Z racji dotychczasowej pracy i doświadczenia deklaruję aktywną i skuteczną pracę na rzecz realizacji programu w opisanych obszarach.

Lech Sprawka
Poseł na Sejm RP

Z mojego liceum nie wyszedłem inny

Rozmowa z Elżbietą Nawrot, dyrektor Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Kazimierza Wielkiego w Lublinie

Dlaczego rodzice wysyłają dzieci do szkół niepublicznych?

To jest pytanie o różnice między szkolnictwem publicznym a prywatnym. Na pewno nie ma ich, jeśli chodzi o „jakość” nauczycieli. W ogóle uważam, że bez dobrych nauczycieli po prostu nie ma szkoły. Często się śmiejemy, że jakiegokolwiek zmiany w przepisach – nawet tak częste i (delikatnie mówiąc) nieprzemyślane, jak w naszym kraju – da się przeżyć dzięki mądrym nauczycielom. Bo mądry nauczyciel wie, czego uczyć i jak mimo wszystko dobrze wychować młodzież. Nasza szkoła istnieje od roku, ale z niektórymi nauczycielami pracuję już od ponad trzydziestu lat – od czasu, kiedy pracowałam w jednym zrenomowanych liceów państwowych. I do tej pory zdarza się, że nowi uczniowie trafiają do nas właśnie ze względu na nich. Nauczyciel jest największym skarbem każdej szkoły.

Szkoła niepubliczna ma natomiast pewne możliwości, których nie ma szkoła państwowa, skrupowana przepisami i budżetem.

Jakie to możliwości?

Jedną z zasadniczych różnic jest realizacja tak zwanych „rozszerzeń”. Matura wygląda dziś tak, że młodzież zdaje obowiązkowo na poziomie podstawowym język polski, matematykę i wybrany przez siebie obcy język nowożytny. Wystarczający jest wynik na poziomie 30 procent. Uczeń musi też przystąpić do co najmniej jednego wybranego przez siebie przedmiotu w zakresie rozszerzonym, ale jego wynik nie ma wpływu na zdanie matury. Teoretycznie – bo zdanie matury na poziomie podstawowym nie



„Maturzyści, wy nie macie ferii, ja wam to cały czas powtarzam” (AC, 3 B); dyr. Elżbieta Nawrot z uczniami

zapewnia wstępu na wyższe uczelnie. Dlatego uczniowie wybierający się na najbardziej popularne kierunki realizują co najmniej trzy przedmioty w zakresie rozszerzonym. I tu dochodzimy do sedna.

W pierwszej klasie liceum obowiązkowo realizowane są tylko podstawy, kontynuuje się program z gimnazjum. Ale w szkole niepublicznej już wtedy możemy wprowadzić rozszerzenia, stosownie do potrzeb. Później dziecko musi realizować co najmniej dwa przedmioty w zakresie rozszerzonym. Maksymalnie w szkole państwowej takich przedmiotów może wybrać cztery, a w naszej szkole – o ile czas mu pozwoli – nawet sześć. Mamy też bardzo dużo języka obcego. Angielski jest przez trzy lata realizowany na poziomie rozszerzonym w wymiarze sześciu godzin, drugi wybrany język – trzech godzin. Poza tym w szkole państwowej jest tak zwana „ramówka” – to znaczy, że na przykład z matematyki w pierwszej klasie mają być trzy godziny podstawy, w drugiej trzy, w trzeciej cztery. Szkoła nie może wprowadzić swobodnie dodatkowych godzin, bo po prostu nie ma na to pieniędzy. My „ramówki” nie musimy się trzymać. Jeżeli przychodzi do mnie nauczyciel i mówi: „W tej klasie zrealizuję podstawy z matematyki w wymiarze 3-3-4” – to bardzo dobrze; ale jeśli mówi: „Ja tego nie zre-

alizuję, potrzebuję 5-5-6” – możemy dostosować program do możliwości uczniów, bo za tym idą efekty, których oczekują uczniowie i rodzice. Nawiasem mówiąc, u nas ilość godzin matematyki zawsze jest „kosmiczna”, bo w całym kraju wyniki matur w kolejnych latach są alarmujące, żeby nie powiedzieć: załamujące.

To prawda, niestety. A inne różnice?

Mała liczebność klas. Jeśli nauczyciel ma 3-4 klasy maksymalnie 18-osobowe, nie jest tak obciążony, jak w państwowych szkołach, gdzie polonista ma nawet pięć klas po 30 lub więcej osób. Dlatego my robimy 15 matur próbnych, kiedy w szkole państwowej jest najwyżej kilka.

Ma to jeszcze taką zaletę, że uczniów, którzy – nawet już w drugiej klasie – zmieniają preferencje co do wybranych przedmiotów, możemy przenosić prawie w każdym momen-

„Wycieczki do Krakowa (...) galerie muzealne, fantastyczne spektakle oraz dużo wolnego czasu” (SC, 3 B)



„Never ending polski & matma; spotkanie fajnych ludzi” (TK, 3 A)



cie, choć może nie dwa miesiące przed maturą (śmiej). W szkole państwowej byłoby to niemożliwe, nie ma miejsca ani możliwości, żeby uczeń „wszedł” w zupełnie inny program. U nas jest w stanie nadrobić zaległości, bo jest dużo godzin, a w razie problemów nauczyciel ma dla niego czas.

Wymagania w sferze nauczania są wysokie, a na trójkę trzeba się naprawdę napracować. Jeśli oczekujemy na maturze efektów na poziomie ponad 80 procent, to progi muszą być wyśrubowane. Do uczniów podchodzi się jednak indywidualnie. Nauczyciel ma więcej czasu, żeby na przykład „uwziąć się” na tych szczególnie opornych (śmiej). Ale też uczeń wie, że jeśli poprosi o pomoc, to ją dostanie. Zawsze może się poprawić, a nauczyciel mu pomoże. Szkoła stara się być przyjazna, co oznacza, że staramy się, by uczeń czuł się bezpieczny, ale nie rozleniwiony.

Niedawno w redakcji mieliśmy dyskusję na temat reformy szkolnej. Broniła jej Ewa Dziadosz, zaś Grzegorz Teresiński nie zostawił na niej suchej nitki. Czy zechciałaby Pani Dyrektor rozsądzić ten spór?

Może po prostu podzielę się swoim zdaniem. Mnie się ta reforma nie podoba, choć uważam, że w dobrej szkole rozsądni i doświadczeni nauczyciele są w stanie w każdych warunkach prawnych porządnie wykształcić dziecko. Dla mnie jednak nie było lepszego systemu niż „8+4” i wśród moich kolegów nauczycieli nie spotkałam nikogo, kto by się zachwycił systemem „6+3”.

Zacznijmy od systemu matur. Z jednej strony zobiektywizował on wstęp na studia i znacznie ograniczył ilość podejrzanych przypadków. Natomiast od lat nauczyciele i dyrektorzy szkół zwracają uwagę na brak równowagi w poziomie egzaminów w poszczególnych latach z niektórymi przedmiotami. Rozumiem, że matura jest jednocześnie wstępem na studia, ale skoro uczeń ma prawo poprawiać ją przez pięć lat, to zakres materiału powinien być porównywalny. Tymczasem na przykład matura z biologii w tym roku była o wiele trudniejsza niż w ubiegłym. Jeśli wtedy uczeń napisał ją bardzo dobrze, ale niewystarczająco np. na medycynę, w tym roku nie miał szans, żeby się poprawić. Podobnie jest w przypadku na przykład języka polskiego, WOS albo historii. Mamy też zastrzeżenia do systemu punktowania, bo jeśli w zadaniu z biologii do uzupeł-



nienia jest pięć luk, a za jedną, dwie, a nawet cztery poprawne odpowiedzi nie dostaje się żadnego punktu – to coś jest nie do końca dopracowane.

Do pozostałych sprawdzianów nie mam zastrzeżeń. Ten kończący szkołę podstawową niczego nie przesądza. Jest tylko diagnozą końcową, a każde dziecko ma miejsce w rejonowym gimnazjum. Egzamin gimnazjalny przy panującym niżu demograficznym też nie jest wielką barierą.

Musimy jednak w pewnym stopniu uczyć „pod testy” – tego się nie uniknie, chociaż jest program nauczania. Oczywiście jakiś sposób sprawdzania musi być i pisemny jest najbardziej obiektywny. Jednak moim zdaniem to błąd, że nie jest brana pod uwagę nawet ustna matura z języków: polskiego i obcego. Łatwiej jest korygować błędy gramatyczne w mowie, kiedy... się mówi.

Na pewno też stary system przyjąć na studia, realizowany przez uczelnie, zdaniem moim i „moich” nauczycieli,

nie ograniczał tak kształcenia ogólnego, rozwoju młodego człowieka. Wspomniałam już o „profilowaniu”, które rozpoczyna się w drugiej i trzeciej klasie liceum. Zostaje wtedy tylko język polski, matematyka, dwa języki obce, religia lub etyka, wf i przedmiot uzupełniający oraz dodatkowo wybrane rozszerzenia. Liceum ogólnokształcące nie jest więc wcale takie ogólnokształcące i może powinno się wymyślić dla niego inną nazwę (śmiej). Z drugiej strony w ostatnich latach zakres wiedzy niesamowicie się poszerzył. Dzisiejszej chemii nie da się porównać z tą sprzed nawet dziesięciu lat. Takie są wymogi tych bardziej obleganych kierunków, ale też świat i badania poszły do przodu... Ogólnokształcące jest nadal gimnazjum, ale trzeba dziś bardzo uważać, żeby na tym etapie nie popełnić poważnych błędów, bo na ich naprawienie w liceum mamy tak naprawdę zaledwie niecałe dwa i pół roku, odliczając wszystkie przerwy w nauce.

„Nauczyciele zawsze starają się pomóc i są pozytywnie nastawieni do uczniów” (PZ, 3B);
Dzień Nauczyciela 2015



Słyszałam opinię, że „w tej szkole to tylko się do teatrów jeździ”...

Ja też (śmiech). Ale nie uważam, żeby to był zarzut, bo jestem zdania, że sztuka jest jedną z rzeczy, która ocala człowieka i daje mu alternatywne spojrzenie na życie. Przypomnę też, że uczeń musi umieć „odbierać przekazy kultury”, a na maturze bardzo często zdarzają się pytania o interpretację dzieła sztuki. Uczniowie jeżdżą na spektakle do Warszawy, a przede wszystkim do Krakowa, gdzie działa świetny Teatr STU, z którym współpracujemy. Program (najczęściej dwudniowej) wycieczki obejmuje nie tylko spektakl. Przedtem jest zwiedzanie miasta i wizyta w muzeum. Najczęściej korzystamy z formy „odbiór dzieła sztuki”, podczas której przewodnik tłumaczy, jak należy „czytać obraz”. Następnego dnia idziemy do galerii. Często jeżdżę z uczniami i byłam świadkiem wielu dyskusji na temat wrażeń ze spektaklu późnym wieczorem w hotelu, a nawet w drodze powrotnej. Przed wyjazdem na spektakl uczniowie omawiają też wystawiane lektury. W tym roku będzie „Hamlet”; gimnazjum pojedzie też na „Zemstę”, a maturzyści na „Wesele”.

Poza tym każda klasa ma prawo do jednej dłuższej, nawet tygodniowej, wycieczki. Zdarzają się naprawdę dalekie – w ubiegłym roku uczniowie objechali kraje niemieckojęzyczne. Nic dziwnego, że wycieczki są jednym z głównych haseł wpisywanych przez absolwentów w rubryce „Wspomnienia ze szkoły” w informatorze pamiątkowym, który szkoła wydaje dla nich na koniec ostatniego roku nauki.

W teatrach, do których jeździmy, bardzo często spotykamy naszych absolwentów. Jestem wtedy dumna, że szkoła zaszczerpiła w nich tę potrzebę. I tego też chcemy uczyc naszą młodzież.

Pospiesznie dziękuję za rozmowę. Musimy już kończyć, bo za kilka chwil Pani Dyrektor wyjeżdża z uczniami do Warszawy, na „Aidę” w Operze Narodowej.

rozmawiała Joanna Gierak

fot.: archiwum Szkoły im. Kazimierza Wielkiego

Tytuł jest fragmentem motta życiowego Maćka z 3 A, zamieszczonego w pamiątkowym informatorze, redagowanym przez „sorkę od matmy”, Alicję Bujalską-Horbowicz: „Pragnienie bycia kimś innym to marnowanie osoby, którą się jest. Cieszę się, że z mojego liceum nie wyszedłem inny”; z informatora pochodzą także cytaty w podpisach do zdjęć.

Dwugłos w kwestii edukacji

16 lat temu rząd AWS rozpoczął program czterech wielkich reform: administracji, emerytur, zdrowia i edukacji. Zmiany systemu kształcenia, nawiązujące do tradycji przedwojennych i odrzucające „socjalistyczny” model z ośmioklasową podstawówką, czteroletnim liceum lub pięcioletnim technikum, miały zbliżyć polską edukację do modelu wtedy nazywanego „zachodnim”.

Pojawiły się gimnazja oraz inny tradycyjny element edukacji zachodniej – egzaminy zewnętrzne po każdym etapie kształcenia. Już wcześniej do wszystkich szkół wprowadzono naukę religii.

Zmiany, jakie przez kilkanaście lat obowiązywania reformy Mirosława Handkego zaszły w polskim szkolnictwie, rozpętały wstrząsającą dyskusję w redakcji „Panoramy”. Rozmowa między red. Ewą Dziadosz a red. Grzegorzem Teresińskim z czasem przeniosła się do sieci, jednak redakcyjnym hakerom za pomocą przekonującej perswazji udało się ją wydobyć z prywatnych komunikatorów...

EWA DZIADOSZ: Reforma rządu Jerzego Buzka nawiązywała do świetnych przedwojennych tradycji polskiego szkolnictwa, a jednocześnie wprowadzała, tak potrzebną w końcu XX wieku i po zmianie ustroju w Polsce, nowoczesność. W dodatku – i chyba to akurat było najważniejsze – zmieniała wizję celu nauczania. Uczniowie nie mieli zdobywać wiedzy, ale umie-



jętności. Zewnętrzne egzaminy mają obiektywnie sprawdzać umiejętność praktycznego stosowania wiadomości. Systematyczny wzrost pozycji polskich szkół w Programie Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów (PISA) wskazuje słuszność kierunku zmian, zapoczątkowanych przez rząd zjednoczonych partii centro-prawicowych.

GRZEGORZ TERESIŃSKI: Szanuję dokonania i prawdziwie światowy poziom nauki obowiązujący przed II Wojną Światową, czego dowodem były materialne dokonania ówczesnych rządów i intensywny rozwój gospodarki w latach 1921-1939. Ale... O ile odniesienie do historii przedwojennej może stanowić argument, to już działania rządów AWS w zakresie czterech reform, pozostają w jawnej sprzeczności z etosem państwowym, dobrze rozumianym idealizmem i wreszcie poziomem obowiązującym w latach 30. XX w.

Przypadkowość ludzi przygotowujących reformy z lat 90., miałość lub brak rzetelnej debaty je poprzedzają-



cej, ich negatywne skutki społeczne i gospodarcze, które ciążyą nad Polską do dziś – stanowią wystarczające obciążenie dla twórców tych nieszczęść. Jedyne, czym kierowali się ówcześni kreatorzy rzeczywistości politycznej, była chęć za wszelką cenę zmiany wszystkiego, co mogło kojarzyć się z poprzednią epoką. Polacy przekreślili ówczesnych polityków, odsyłając ich w polityczny niebyt, lecz niestety zapomniano o likwidacji nieszczęsnych reform...

Chętnie kiedyś porozmawiam także o reformie administracyjnej, ale wróćmy do szkoły. Lista przewin reformy edukacyjnej Handkego jest dłuższa niż maturalna ściaga i będę rozprawiał się z nimi sztuka po sztuce, ciesząc się inteligentną wymianą zdań z Panią Redaktorką (a brak umiejętności dialogu między Polakami zajmuje na tej liście wysokie miejsce).

ED: O! I bardzo dobrze, że Pan wspominał o tych długich maturalnych ściągach. To był rak ówczesnej oświaty! Oczywiście teraz uczniowie też ściągają, ale przynajmniej mają świadomość, że ich zachowanie jest wysoce naganne. A i ściąganie jest trudniejsze, bo konstrukcja egzaminów wymierzona jest w oszustów. Warto w tym miejscu przypomnieć, że równocześnie z reformą edukacji rozpoczęła się kampania antyściągawkowa Zygmunta Zamoyskiego. Arystokrata, absolwent znamiennych uczelni angielskich, który przyjechał w 1990 roku uczyć angielskiego zamojskim kolegium nauczycielskim, był autentycznie wstrząśnięty, kiedy na egzaminie końcowym przyłapał ośmiu studentów z takimi właśnie długimi ściągami. A jeszcze bardziej – kiedy został wyrzucony z kolegium za piętnowanie ściągania.

Nikt nie mówił wtedy, że ściąganie jest niemoralne, że to nieuczciwa konkurencja. Ani o łapówkach dla nauczycieli. Zresztą nie używało się wtedy słowa „łapówki” tylko „wziątki”, a wysokopłatne korepetycje u nauczyciela, który najpierw uczył, a potem egzaminował własnych uczniów, były oczywiście jak ściągawki. Nikt nie kwestionował zasady, że nauczyciel sam jest kontrolerem własnej pracy. To był jeden z powodów wprowadzenia egzaminów zewnętrznych, praktykowanych na Zachodzie. Drugim argumentem za reformą jest obiektywizm ocen, które uciły erę punktów za pochodzenie. Nikt nie podnosił „co łaska” ocen absolwentom zapyziałych szkółek. Zapyziałe szkółki, dające namiastkę

umiejętności i wiedzy, miały zniknąć. I właśnie dlatego powstały gimnazja.

GT: Widzę, że dobry humor Pani nie opuszcza! Zapytam, bo nie dowierzam: czy Pani zdaniem reforma oświaty miała w swoim zamierzeniu stworzyć system uniemożliwiający ściąganie? To miało być jednym z jej zamierzeń? Jeśli tak, to już sam ten fakt stanowi kolejny dowód na brak wyobraźni jej twórców. Czy to przypadkiem nie Pani uważała podczas rozmowy w redakcji, że to fajnie, jak uczeń szybko odnajduje właściwą odpowiedź w necie i podpowiada zażenowanemu nauczycielowi? I czy to nie jest współczesna forma ściągania?

Widocznie założenia nieszczęsnej reformy AWS nie przewidywały tego, że świat się zmienia. Rewolucja technologiczna wychowała nowe pokolenie i myślę, że zasadne byłoby zmienić niektóre założenia reformy oświaty, właśnie z duchem czasu. Ściąganie nie jest żadnym zagrożeniem w systemie oświaty. Było, jest i będzie. Pomówmy o prawdziwych dramatach wywołanych przez reformę Handkego...

Takich jak zdaniem pedagogów jeden z najgorszych skutków tej żałosnej reformy – mianowicie quasi komunistyczne zrównanie uczniów i zabicie w nich indywidualizmu, odebranie prawa do rozwoju talentu i zainteresowań zgodnie z predyspozycjami. Śmiech historii prawda? Prawicowy rząd stworzył postkomunistyczną reformę! No bo czym innym jest stworzenie ujednoliconego systemu ocen i okręgowych komisji egzaminacyjnych (OKE), twórców przypominających departament cenzury i swoiste politbiuro?

O jakim prawidłowym rozwoju możemy mówić, jeśli zdolny dzieciak, który sam poszerza zakres swojej wiedzy, czyta naukowe opracowania, ślęczy w necie, zostaje ukarany przez anonimowego urzędnika, który przykładowo na egzaminie szablon z „jedynie słuszną koncepcją słów – kluczy” stawia ambitnemu uczniowi ocenę dobrą, mimo, że ten w swojej pracy znacznie wyszedł poza materiał szkolny? Skandal – to jedyne określenie tego stanu rzeczy, który niestety trwa i trwa.

Do tego dodajmy fatalny program nauczania i mamy komplet. Gdybym wierzył w teorię spiskową, zapytałbym: komu zależy na wychowaniu szarej masy bez własnego zdania, nie potrafiącej formułować własnych tez, stawiać niewygodnych pytań i reprezentować indywidualnych, odważnych poglądów? Niemcom, Ruskim, czer-



wonym, czarnym, a może cyklistom? Nadzieję dają indywidualne działania niezadowolonych uczniów, którzy występują do sądu. Kropla draży skałę i może kiedyś tama urzędniczej głupoty pęknie z hukiem, razem z tą reformą...

ED: Dzięki, że wspomniał Pan o cyklistach... wzruszyłam się. Przed laty jeździłam w „Masie Krytycznej” w Lublinie i gdy na głównym rondzie podnosiliśmy rowery nad głowy – też nas wyklinali, kierowcy pluli i wrzeszczeli: zmasakrować masę krytyczną! Teraz są ścieżki i rowery miejskie. Ale my nie dla ocen tam staliśmy, ale dla dzisiejszych rowerzystów narzekających, że stacji rowerowych jest za mało. Z uczniami jest podobnie – jeśli chcą mieć wysokie oceny, muszą się dostosować do oczekiwań ocenającego. Obiektywizm ocen wymaga porównywalności. Jeśli geniusz ogłosi przełomową teorię potwierdzoną badaniami, to – jak pokazuje historia Einsteina, Wittgensteina i innych wybitnych umysłów – po doczeka się uznania.

Każdy system, system edukacji także, wymaga respektowania zasad. Rzeczywiście, jednego w tej reformie zabrakło: autorytetów. Charyzmatycznych liderów do naśladowania brak jednak nie tylko w szkołach, które przecież odwzorowują społeczeństwo.

Mówi Pan, że obecny system oświaty zabija w uczniach indywidualizm i odbiera im prawo do rozwoju talentu? Czy nie liczy się to, że dziecko może uczyć się poza systemem szkolnym, korzystając z edukacji domowej, nauczania indywidualnego, szkół niepaństwowych? Czy wybitny uczeń nie może dowieść swoich niezwykłych zdolności w licznych konkursach? I dziękuję, że wspomina Pan o moim ulubionym aspekcie edukacji – technologiach informacyjno-komunikacyjnych. Mam portal edukacyjny, używałam tablicy multimedialnej, gdy mało kto wiedział, co to jest. Mam też świadomość, że nie wszyscy nauczyciele są entuzjastami e-learningu, czy m-learningu, podczas gdy prawie każde dziecko ma w domu

komputer i wciąż z niego korzysta. Dotychczasowa formuła nauczania informatyki już się wyczerpała, a na kierunki nauczycielskie nie idą prymusi z liceów. Najlepsi absolwenci szkół średnich toczą morderczą walkę o miejsce na uczelniach medycznych, informatyce, mechatronice. O zdobyciu indeksu decydują ułamki punktów...

Czy Pan ma jakąś cudowną receptę na likwidację korepetycji, które nakreca ta rywalizacja? A może też receptę na wysoką jakość pracy nauczycieli? Bo tamta reforma założyła, że nowy system oceniania nauczycieli i podniesienie ich wynagrodzeń sprawi, że kadry pedagogiczne będą bardziej efektywne.

GT: I cóż się w tak zwanym „międzyczasie” okazało! Oto wyniki kontroli NIK przynoszą mroźące krew w żyłach dowody ogromnych zaniedbań, niekompetencji i wręcz zagubienia OKE przy sprawdzaniu tegorocznych matur. Czyż to nie dowody na nieracjonalność systemu ocen, który wygenerowała chora (od dziś nie można nazywać jej inaczej) reforma z 1999 r.? Skarżą się już nie tylko uczniowie, ale i nauczyciele. Tak dalej nie można, system jest rażąco niesprawiedliwy, łamie kariery setkom uczniów, obniża poziom edukacji... etc, etc.

Czy byłem szczególnie mądry, żeby przewidzieć takie reakcje? Nie – byłem racjonalny! I dziś racjonalnie wzywam do poparcia idei szerokiej debaty publicznej, której uwieńczeniem będzie likwidacja barier i patologii, które wytworzyła obecna reforma.

To nie koniec wymiany zdań między adversarzami, jednak z braku miejsca jej dalszy ciąg musimy pozostawić do kolejnego wydania „Panoramy”. A jeśli Państwu – naszym Czytelnikom spodoba się taka formuła, z łatwością znajdziemy równie poruszające tematy dotyczące ważnych i bliskich każdemu spraw. Zapraszamy do dyskusji ekspertów. Pokażmy wspólnie, że wbrew wszelkim reformom nadal potrafimy rzeczowo dyskutować – i nawet się nie zgadzać.



Bój o baton

– *Wycofałam niezdrowe jedzenie z waszych sklepików* – powiedziała premier Ewa Kopacz, witając rok szkolny z gdańskimi uczniami. Dziś można by pomyśleć, że reforma Mirosława Handkego to tylko kosmetyczne zmiany w porównaniu z rewolucją, jaką jest brak pączków w szkołach.

Od 1 września na mocy rozporządzenia ministra zdrowia w szkolnych sklepikach może być tylko zdrowa żywność. Żadnego ekstra tłuszczu, soli, białego pieczywa ani – broń Boże – cukru. Słodzone gazowane napoje mają bezwzględnie zniknąć, kanapki z pełnoziarnistego pieczywa nie wolno okraszyć np. majonezem... Lista jest znacznie dłuższa. Zmieniło się także menu w szkolnych stołówkach. „Jeżeli dziś nie nauczymy dzieci, jak prawidłowo się odżywiać, to za kilkanaście lat staniemy się społeczeństwem otyłych, schorowanych i nieszczęśliwych ludzi. Czy chcemy, by nasze dzieci żyły krócej o kilkanaście lat niż dzieci w Szwecji, Norwegii albo Francji?” – przekonuje minister edukacji (jak się okazuje, sama nie do końca przekonana, bo wkrótce do sklepików mają wrócić „wywalczone” u ministra zdrowia drożdżówki).

Wśród uczniów zawrzało. – *Jak przeżyć w szkole od 8 do 16 bez kawy i cukru?* – pyta dramatycznie Magda z jednego z lubelskich liceów. – *Na razie wspomagam się kupioną w sklepie obok szkoły colą, ale będę chyba musiała pomyśleć o termosie.* – *Kupuję w sklepie koło domu kilka drożdżówek i pączków, a potem rozprawiam wśród kolegów* – uśmiecha się chytrze Maciek z drugiej gimnazjum. Ich rodzicom zmiana na ogół przypadła jednak do gustu. – *Może trochę przesadzili, zwłaszcza z owocowymi jogurtami i tymi nieszczęsnymi, drogimi sokami, ale jeszcze nikt nie rewidował mojego syna przy wejściu do szkoły* – pani Małgorzata, mama innego gimnazjalisty, nie widzi problemu. – *Dzieci na kilka godzin mogą odstawić colę i chipsy, a ja jestem nieco spokojniejsza, choć nie zawsze mam czas, żeby przygotować synowi śniadanie do szkoły, co przynajmniej ze wstydem.*

Narzekają jednak właściciele szkolnych sklepików, którzy przegrywają z okolicznym handlem, mając w ofercie „jednodniowe” małe soki zamiast coli i jabłka zamiast czekoladowych batonów. Przepis nie do końca podoba się też dyrektorom szkół. – *Wielu sklepikarzy po prostu zrezygnuje, bo nikt na tym nie zarobi, jeśli nie prowadzi dodatkowej działalności* – mówi Elżbieta Nawrot, dyrektor niepublicznego GiLO im. K. Wielkiego. – *Pan, który prowadzi u nas sklepik, ma własną restaurację i przywozi nam też catering. Wszystko jest bardzo zdrowe i smakuje młodzieży, ale szukaliśmy go dwa miesiące. Sąsiednia szkoła nie ma sklepiku i podejrzewam, że wiele szkół w Lublinie jest w takiej sytuacji. Sama jestem przeciwna chipsom w sklepikach szkolnych, ale to kwestia profilaktyki. Może powinno się najpierw wykreować rynek zdrowych produktów w możliwie przystępnych cenach, wprowadzić rozporządzenie, że szkoła ma obowiązek sprowadzić do każdej klasy dwa razy w roku dietetyka, popracować nad kształtowaniem kultury takiego żywienia... Tymczasem u nas wszystko idzie zawsze innym torem. Jestem przekonana, że gdyby można było sprzedawać „zakazane” produkty za zgodą rodziców, to za chwilę takie zgody przyniosłaby mi cała szkoła.*

jpg

Sfinansowano ze środków KW Prawo i Sprawiedliwość

✉ **Poseł Lech**
Sprawka

lista 1 miejsce **7**

PiS Prawo i Sprawiedliwość
www.lechsprawka.pl

Gwarancja dobrej zmiany!

Posłanka ludzkich spraw



Zofia Popiołek
Lista nr 6 Pozycja nr 3

Nazywam się Zofia Popiołek, urodziłam się 63 lata temu w Lublinie. Z zawodu jestem prawnikiem i administratystą, wcześniej ukończyłam technikum drogowe. Pracowałam w Urzędzie Miejskim w Lublinie, w Wydziale Urbanistyki i Architektury, a potem w Rejonowym Zarządzie Infrastruktury (wojskowej). Mam córkę Joannę, która jest młodą lekarką.

Od młodych lat działałam społecznie w Komitecie Osiedlowym Mieszkańców, a od 1995 r. w Radzie Dzielnicy Stare Miasto pełniąc funkcję Przewodniczącej Zarządu Dzielnicy. Obecnie jestem zwykłym członkiem tej rady.

Gdy w 2011 roku zaproponowano mi startowanie do Sejmu z listy Ruchu Palikota, miałam nadzieję, że wiele spraw, z którymi spotkałam się w życiu zawodowym i społecznym, uda mi się naprawić. W Sejmie jednak trudno jest posłowi opozycji wdrożyć swój pomysł. Mimo to, udało mi się zasugerować rządowi opracowanie ustawy o abolicji dla przedsiębiorców, czy zmianę filozofii przyznawania zasiłków

i innych świadczeń społecznych, kiedy to po przekroczeniu niewielkiej kwoty osoba pozbawiona jest jakiegokolwiek pomocy. Słynna zasada „złotówka za złotówkę” powinna dotyczyć w całości rozwiązań polityki społecznej. W ten sposób zmieniono tylko jedną ustawę o świadczeniach rodzinnych.

Za porażkę tej kadencji poczytuję to, że nie sfinalizowano mojego autorskiego projektu ustawy dotyczącej lokatorów zakwaterowanych w kamienicach prywatnych na podstawie decyzji administracyjnych w czasie obowiązywania tzw. szczególnego trybu najmu. Mimo, iż wykazałam, że te decyzje nadal obowiązują, rząd nie pochylił się w dostatecznym stopniu nad tą sprawą. Skutkuje to tym, że w dalszym ciągu ludzie mogą być wyrzucani na bruk z mieszkań po kilkudziesięciu latach zamieszkiwania, gdyż właściciele lokali mają narzędzie w postaci trzyletniego okresu wypowiedzenia lub wynajmują tzw. czyszcicieli kamienic do pozbycia się niechcianych lokatorów. Gmina w sposób nieuprawniony odwróciła się od tych

ludzi, podczas gdy wcześniej wydała im skierowanie do zasiedlenia tych lokali. Błąd ten funkcjonuje już od 20 lat, sprawa jest zamiatana pod dywan, a ludzie nadal krzywdzeni. Mam satysfakcję, że przynajmniej udało mi się zwrócić uwagę na ten problem i wielu prawników sejmowych, mimo, że w kuluarach, to popiera moje merytoryczne rozwiązania. Już zapowiedziałam, że niezależnie od wyników wyborów nie odpuszczę tego tematu, gdyż niegodziwością jest dalsze krzywdzenie tych lokatorów, którym wmówiono, że nie mają żadnych roszczeń do gminy.

Prace w Sejmie przez cztery lata traktowałam jako misję i służbę ludziom. Poniedziałki, które przedtem były dyżurami Przewodniczącej Zarządu Dzielnicy, stały się poniedziałkami tzw. zwykłych ludzi, którzy zawsze mogli przyjść do mojego biura, uzyskać pomoc, poradę i wsparcie. Moi współpracownicy również przyjęli tę zasadę i nawet podczas mojej nieobecności nikt nie został odprawiony bez pochylenia się nad jego problemem. W Sejmie udało mi się zainicjować zmianę filozofii polityki społecznej oraz mieszkaniowej, gdyż oparcie się tylko na mieszkaniach kupowanych na kredyty hipoteczne jest niewłaściwe. Powoduje przejęcie mieszkania przez bank w przypadku utraty zdolności kredytowej, a także słabą mobilność na rynku pracy. Dlatego konieczne jest moim zdaniem stworzenie rynku mieszkań pod wynajem w różnych formach z niskim czynszem, które pozwoliłyby zapewnić mieszkanie każdemu zgodnie z jego kondycją finansową.

W czasie VII kadencji Sejmu RP miałam 163 wystąpienia w imieniu klubu, wniosłam także 56 interpelacji poselskich, aby interweniować w ważnych dla społeczeństwa sprawach. Brałam udział w 99,52% głosowań, dzięki czemu zostałam liderką rankingu na najbardziej aktywnego posła Lubelszczyzny.

Zdecydowałam się na ponowne kandydowanie, gdyż Polska jest moim zdaniem źle zarządzana, w polityce brak spójnego programu gospodarczo-społecznego. Chciałabym dokończyć rozpoczęte prze mnie sprawy, a ponadto ujęły mnie słowa Janusza Palikota, który przekonał mnie, że w Sejmie potrzebny jest człowiek „z krwi i kości”. Lewica potrzebna jest Polsce, jako jedyna ma spójny plan gospodarczo-społeczny dla dalszego rozwoju naszego kraju.



**POZYCJA
5**



**CHCĘ WYRÓWNAĆ SZANSE
POLSKICH ROLNIKÓW I
PRZEDSIĘBIORCÓW.**

**ROBERT
GOGÓŁKA**

Robert Gogółka, kandydat na posła, KWW Kukiz'15

38 lat. Żonaty, mam dwie córki. Jestem absolwent Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. A obecnie przedsiębiorcą zajmującym się przetwórstwem owocowym.

Prywatnie prowadzę gospodarstwo sadownicze o powierzchni 6 ha zajmujące się produkcją jabłek oraz owoców miękkich. Jest to moje hobby, odskocznia od życia codziennego, które związane jest z biznesem.

Działalność rozpocząłem od skrawka ziemi otrzymanej od rodziców.

W perspektywie kilku lat rozbudowałem gospodarstwo, zakupiłem chłodnię, sortownię, stworzyłem sieć skupu owoców. Tak powstała Spółka Owocmix, prężnie działająca w branży przetwórczej, dająca zatrudnienie i utrzymanie około 100 osobom z naszego regionu oraz ich rodzinom.

Moja firma przerabia rocznie około 30 tysięcy ton surowca (maliny, truskaw-

ki, porzeczki, jabłka).

W pierwszym kwartale 2014 roku, tuż przed wprowadzeniem embarga przez Federację Rosyjską, Owocmix z Granic był szóstym eksporterem jabłka w kraju. Na co dzień współpracuję z największymi przetwórcami w kraju i Unii Europejskiej, a także z kontrahentami ze Wschodu.

W bieżącym roku moja firma została wyróżniona przez miesięcznik Forbes w konkursie „Diamenty Forbes 2015”. Zajęliśmy piąte miejsce wśród firm z Lubelszczyzny, które osiągnęły przychody od 5 do 50 mln zł. Dostrzeżeni zostaliśmy też przez organizatorów ogólnopolskiego konkursu „Gepardy Biznesu 2015”.

Trzeba się napracować, żeby zostać bogiem

Rozmowa z Agnieszką Iglińską-Pułą, wiceprezesem zarządu Creator sp. z o.o., o projekcie „Centrum Nauki Creator” przygotowującym absolwentów szkół średnich do studiów medycznych

Czy kandydatom na studia medyczne naprawdę potrzebne są dodatkowe korepetycje?

Myślę, że kandydatom na studia medyczne, na które konkurencja co roku jest bardzo duża, przyda się każda dodatkowa pomoc. A kursy prowadzone w ramach „Centrum Nauki Creator” to nie tylko „korepetycje”, czyli nauka biologii i chemii tradycyjnymi metodami, ale także symulacje medyczne, dzięki którym uczestnicy mogą zobaczyć, jak wygląda opieka nad pacjentem w warunkach klinicznych.

To bardzo ważne, bo zmienia się podstawa programowa i po 6. roku nauki studenci będą ćwiczyć w Centrach Symulacji Medycznej. Takie centra, doskonale przygotowane i wyposażone, dają możliwość przećwiczenia każdej sytuacji, jaka może się zdarzyć w szpitalu czy klinice, a z którą student może nie spotkać się w czasie zwykłego stażu. Tak jak w szpitalach są tam karetki, SOR-y, sale operacyjne, a „pacjenci” mówią, płaczą, oddychają, krwawią... Chodzi o to, żeby nieco skrócić proces nauki, a jednocześnie przygotować młodych ludzi praktycznie, by mogli ćwiczyć w bezpiecznym środowisku.

Symulacje medyczne prowadzone na naszych kursach przygotowują do tych ćwiczeń, można więc powiedzieć, że kurs to taki trochę „rok zerowy”.

I te zajęcia – jak się domyślam – prowadzi towarzyszący nam dziś Ryszard?

W pewnym sensie tak. Ryszard to symulator ALS, czyli „symulowany pacjent”. Ma około 54 lat i w zależności od tego, jaki napiszemy dla niego scenariusz, może symulować dolegliwości oddechowe, krążeniowe, pokarmowe, układu moczowego...

Powiedzmy, że Ryszard ma zawał. Grupa osób ma rozpisany scenariusz kliniczny i odpowiednio reaguje. Uczniowie sprawdzają oddech, bicie serca, mierzą ciśnienie i... ratują mu



życie. Całą sytuację nagrywamy, tak aby później móc zanalizować krok po kroku plusy i minusy naszych zachowań. Ryszard jest znakomitym, cierpliwym trenerem, a przyszli lekarze mają dzięki niemu możliwość ćwiczenia praktycznych umiejętności medycznych.

To nie jedyne zajęcia, jakie odbywają się w ramach „Centrum Nauki Creator”...

Oczywiście. Mamy także zajęcia teoretyczne: biologię na poziomie rozszerzonym w wymiarze 84 lub 107 godzin oraz chemię (40 godzin), a przedmioty można dowolnie wybierać.

Salę są doskonale wyposażone, a grupy małe, maksymalnie do 15 osób (lub nieco większe, jeśli zajęcia odbywają się poza naszymi salami, np. w klinice). Zajęcia z biologii i chemii prowadzą najlepsi nauczyciele z lubelskich liceów i techników (to opinia moja, ale też kursantów), nato-

miast symulacje medyczne – nauczyciele akademicy z Centrum Symulacji Medycznej UM. Uczymy się na najnowocześniejszym sprzęcie, a elementy anatomii człowieka można zobaczyć w 3D. Jest dużo nauki, ale też dobra zabawa, co pozwala wszystko lepiej zapamiętać, a przede wszystkim zrozumieć. Bo przecież dobry lekarz to taki, który nie tylko ma materiał opanowany pamięciowo, ale też potrafi łączyć fakty i wyciągać wnioski. Trzeba się napracować, żeby zostać filmowym „bogiem” (śmiech).

A czy przyszli lekarze ćwiczą też tak zwane „miękkie” kompetencje, jak umiejętność rozmowy z pacjentem albo radzenia sobie ze stresem?

Jak najbardziej. Mamy w programie kilkanaście godzin poświęconych na trening komunikacji interpersonalnej, radzenia sobie ze stresem – te zajęcia prowadzone są przez psychologów.

Bardzo ważna jest też nauka pracy w zespole. Na ten problem zwrócili nam uwagę nauczyciele akademicy: młodzi ludzie dziś tego często nie potrafią. Może to wynik tego, że od najmłodszych lat biorą udział w swoistej rywalizacji, ale przecież w szpitalu czy klinice przy pacjencie zawsze pracuje zespół. Tego ich trzeba nauczyć.

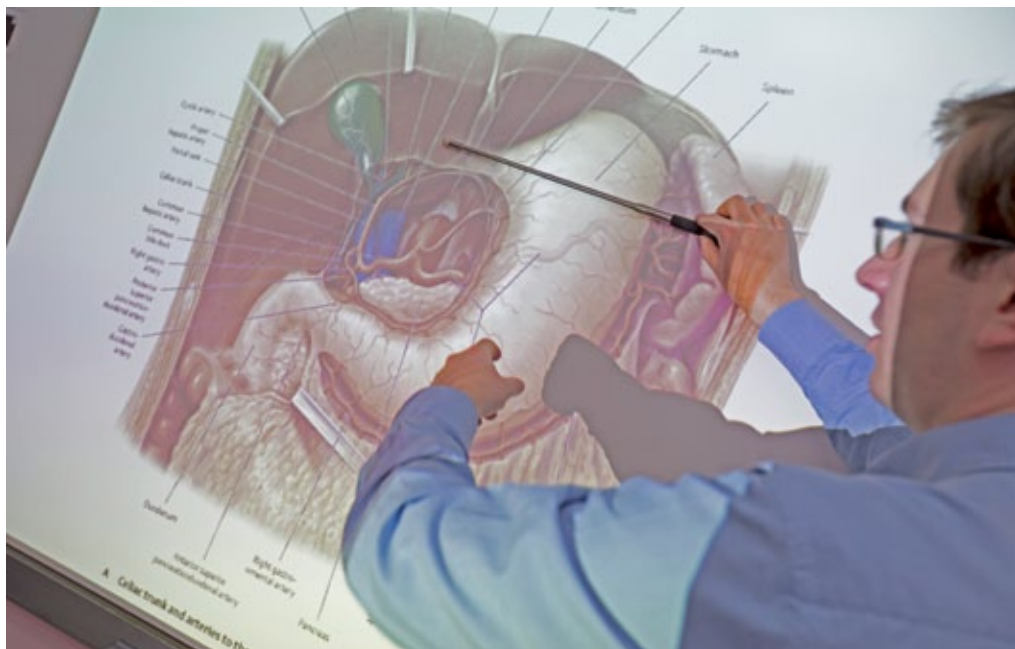
Nie mniej ważna jest inteligencja emocjonalna. To także trzeba wykształcić w tych młodych ludziach – żeby potrafili sobie radzić w różnych sytuacjach, nazywać emocje i uczucia. I w przyszłości jeszcze lepiej pomagać pacjentom.

To kiedy pierwsze zajęcia?

Zaczynamy w drugiej połowie października. Zapraszamy maturzystów, ale także uczniów pierwszych i drugich klas, którzy już zdecydowali, że wybiorą medycynę albo studia pokrewne, jak np. pielęgniarstwo.

Zajęcia z symulacji medycznych będą prowadzone w weekendy, natomiast z biologii i chemii – w weekendy i w dni powszednie popołudniami. Nie kolidują więc ze szkołą.

A w 17 października o godzinie 11 zapraszamy na „Drzwi otwarte” na ulicę Kołłątaja 3/14 do CNC. Postaramy



się odpowiedzieć na takie pytania, jak: „Czy potrafię reanimować człowieka?”, „Czy jestem w stanie zrobić prosty zabieg medyczny?”, „Jak wygląda zawał serca, udar mózgu czy zapalenie pęcherzyka żółciowego?” i wiele innych. Po szczegóły zapraszam na stronę zdajnamedycyne.pl.

Dziękuję za rozmowę.

Projekt: „Centrum Nauki Creator” realizowany jest przez firmę Creator Sp. z o.o. w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007–2013, Oś Priorytetowa I. Przedsiębiorczość i Innowacje, Działanie 1.3 współfinansowanego ze środków europejskich i dotacji celowej.

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Projekt „Horyzonty” jest współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Serdecznie zapraszamy do współpracy pracodawców zainteresowanych zatrudnieniem wykwalifikowanej i doświadczonej kadry na stanowisku „Organizator usług gastronomicznych”

W związku z realizacją projektu „Horyzonty” przeszkoliliśmy 60 osób z zakresu pracy na stanowisku „Organizator usług gastronomicznych” oraz zapewniliśmy uczestnikom 3-miesięczny staż w ramach zawodu. Gwarantujemy Państwu kadrę posiadającą szeroką wiedzę praktyczną oraz teoretyczną z zakresu obsługi usług gastronomicznych. Zapewniamy wysokie zaangażowanie w wykonywaniu powierzonych obowiązków oraz wysoką kulturę osobistą.

Placówki zainteresowane współpracą prosimy o kontakt z Biurem Projektu **CREATOR Sp. z o.o.** w Lublinie przy ul. Kołłątaja 3/14. tel. **081 533 17 59**
e-mail: biuro@creator-polska.eu

Więcej informacji na: <http://creator-polska.eu/projekt/horyzonty-7-4-lubelskie/>



Creator Sp. z o.o.

Ostatni odcinek maratonu

Przed nami wybory parlamentarne. Zakończą one prawie dwuletni polityczny maraton, podczas którego najpierw wybieraliśmy swoją „delegację” do Parlamentu Europejskiego, potem w znacznym stopniu zmieniliśmy oblicze samorządów, wreszcie w sierpniu wybraliśmy nowego prezydenta. W tak zwanym „międzyczasie” politycy próbowali zapytać nas jeszcze, co sądzimy o JOW-ach lub finansowaniu partii z budżetu, ale te kwestie postanowiliśmy zostawić sobie na spokojniejsze czasy. Czy czekają nas dalsze zmiany?

W wyborach parlamentarnych wybieramy 460 posłów i 100 senatorów. Konkurencja jest więc duża, bo tylko w województwie lubelskim do Sejmu zgłosiło się 477 kandydatów, a o sześć miejsc w Senacie ubiega się 21 osób. W całej Polsce listy kandydatów do Sejmu udało się zarejestrować ośmiu komitetom wyborczym. Po rozlosowaniu przez Państwową Komisję Wyborczą numerów, pod którymi będzie je można znaleźć na karcie do głosowania, ich kolejność prezentuje się następująco: PiS (lista nr 1), PO (nr 2), Partia Razem (3), KORWiN (4), PSL (5), Zjednoczona Lewica SLD+TR+PPS+UP+Zieloni (6), Kukiz'15 (7), Nowoczesna Ryszarda Petru (8). W okręgu lubelskim będzie można zgłaszać także na Ruch Społeczny RP (lista nr 11) i komitet Grzegorza Brauna „Szczęść Boże” (14) oraz na listę nr 13, czyli Samoobronę, której udało się zarejestrować swoich kandydatów także w okręgu chełmskim.

Po sierpniowym triumfie w wyborach prezydenckich (i wcześniejszej jego zapowiedzi podczas wyborów samorządowych) Prawo i Sprawiedliwość zdaje się iść konsekwentnie po władzę. Polakom przestała wystarczać „ciepła woda w kranie”. Oczekują zmian i PiS wydaje się w te oczekiwania wpisywać. Zwłaszcza po blamażu referendum w spra-

wie jednomandatowych okręgów wyborczych, które na swoich sztandarach niósł czarny koń wyborów prezydenckich – Paweł Kukiz. Ruch Kukiz'15, zagubiony nieco w szczegółach swojej strategii wyborczej i poróżniony z partią Janusza Korwin-Mikkego, zachował jednak kilka procent szans i według niektórych sondaży ma szansę, żeby znaleźć się w nowym parlamencie. Trudno nie odnieść wrażenia, że po stronie rządzącej Platformy zaczyna brakować entuzjazmu i siły przekonywania, która niosła ją od zwycięstwa do zwycięstwa przez ostatnie lata. Kampania PO zaczyna przypominać tę z wakacji, z tym, że kandydatką jest teraz Ewa Kopacz, najwyraźniej znacznie mniej lubiąca się jednak w potyczkach ze swoją główną konkurentką Beatą Szydło niż kiedyś Donald Tusk w starciach z Jarosławem Kaczyńskim.

Na kobietę postawiła też Zjednoczona Lewica. Barbara Nowacka na wyborczym „ringu” zadebiutowała startując z Lublina w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Mandatu nie zdobyła, ale dała się poznać od dobrej strony i zyskała sporo uznania nawet w oczach swoich przeciwników. Czy to wystarczy, żeby koalicji (która potrzebuje do tego aż 8 procent) udało się dostać do parlamentu – zobaczymy. Wielu niegdysiejszych wyborców lewicy z ulgą przyjęło jednak fakt choćby pozornego wycofania się dotychczasowych jej liderów – Leszka Millera i Janusza Palikota. Pewną niespodzianką jest również fakt, że innej

lewicowej partii – Razem – nie tylko udało się zarejestrować listy, ale nawet zaistnieć w ostatnich sondażach (choć z poparciem zaledwie 3 proc.).

Trudne zadanie stoi przed Polskim Stronnictwem Ludowym. Ugrupowanie zawsze cieszyło się mocną pozycją w tak zwanym terenie (co potwierdziły bardzo dobre wyniki tegorocznych wyborów samorządowych), w dzisiejszych warunkach przewodniczący Janusz Piechociński będzie jednak musiał włożyć sporo wysiłku, żeby po wyborach móc sparafrazować słowa swojego poprzednika, że jak zwykle wygrał koalicjant PSL.

Kiedy już 25 października wypełnimy swój obywatelski obowiązek i postawimy „krzyżyk” za albo na przekór, politycy dadzą nam trochę spokoju. Będziemy mogli wreszcie zająć się codziennymi sprawami i tylko wypada sobie życzyć, żeby nasi wybrańcy znowu nam w tym nie przeszkadzali. Bo kolejne wybory dopiero (już?) w 2018 roku.

Joanna Gierak



Kamel Travel
Krajowy i Międzynarodowy Przewóz Osób
ul. Sławinkowska 108
20-810 Lublin



**WYNAJEM • AUTOKARY
BUSY • OSOBOWE**



Lublin
☎ 504 911 113
www.kameltravel.pl

Mieszkanie od gminy

Jacek od kilku lat stara się nie zadawać z sąsiadami, żeby nie odkryli, że więcej czasu spędza za granicą niż w Polsce – i swoim mieszkaniu. Z kolei Bożena ukrywa się podczas krótkich wizyt w kraju, żeby nikt się nie dowiedział, że mieszkający tu Adam nie jest naprawdę głównym najemcą komunalnego lokalu.

Czy Jacek i Bożena mają się czego bać? Ustawa o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego z 2001 roku rzeczywiście mówi o tym, że gmina ma obowiązek zapewnić lokale socjalne i lokale zamienne osobom, które w inny sposób nie mogłyby zaspokoić swoich potrzeb mieszkaniowych, jednak urzędnicy mają wiele zrozumienia dla sytuacji ekonomicznej mieszkańców swoich gmin. Jak zapewnia Ewa Lipińska, dyrektor Wydziału Spraw

nalne kupują lub dziedziczą mieszkania w tym samym mieście, ale i tych jest niewiele. – *Miewamy dosłownie po jednym takim przypadku na rok* – mówi dyr. Lipińska. – *Żeby stracić wynajmowane od gminy mieszkanie z powodu pracy za granicą, trzeba byłoby przez co najmniej rok się w nim nie pojawiać.*

Mieszkanie jest jedną z najważniejszych ludzkich potrzeb, a prawo do niego – jednym z podstawowych praw człowieka. Co niestety nie jest takie oczywiste w naszym kraju, gdzie nie tylko na zakup, ale nawet na wynajęcie własnego kąta, trzeba wydać często pokaźną kwotę. Zakup mieszkania na wolnym rynku wymaga wkładu finansowego lub zobowiązania się do wieloletniego spłacania rat zaciągniętego na ten cel kredytu. A na to nie każdy może sobie pozwolić.

Wtedy z pomocą przychodzi wspomniana ustawa. Obowiązek tworzenia warunków do zaspokajania potrzeb mieszkaniowych wspólnoty samorządowej powierza ona gminie, która

szczegółowych warunków, jakie muszą spełniać osoby ubiegające się o taki lokal, pozostawia gminom. Niestety samorządy zwykle dysponują niewielką ilością mieszkań, warto więc nastawić się na uciążliwe czasami procedury. Po pierwsze należy zapoznać się z odpowiednią uchwałą, obowiązującą w danej gminie.

Komu zatem przysługuje lokal komunalny? Najogólniej rzecz ujmując: osobom, które w inny sposób nie miałyby możliwości zaspokojenia swoich potrzeb mieszkaniowych. Na przykład uchwała Rady Miasta Kraśnik w sprawie zasad wynajmowania lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu Gminy pierwszeństwo do zawarcia umowy najmu takiego lokalu przyznaje osobom „nie posiadającym tytułu prawnego do zajmowania nieruchomości wykorzystywanych na cele mieszkaniowe. W przypadku osób pozostających w związku małżeńskim tytuł taki nie może również przysługiwać małżonkowi”. W pierwszej kolejności lokal wynajmowany jest tym, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swojego mieszkania decyzją administracyjną (kiedy np. budynek trzeba rozebrać albo zmodernizować) lub stracili je na skutek klęski żywiołowej lub innej katastrofy. Przysługuje on także m.in. w zamian za lokal zajęty pod miejską inwestycję oraz osobom opuszczającym placówki opiekuńczo-wychowawcze, niepełnosprawnym i znajdującym się w trudnych warunkach mieszkaniowych i finansowych. W stolicy naszego województwa kwestie te reguluje uchwała Rady Miasta Lublin w sprawie zasad wynajmowania lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu Miasta Lublin. Kryteria przyznawania mieszkań są podobne, lubelska uchwała wymienia jednak również repatriantów powracających do kraju oraz uchodźców spełniających kryterium dochodowe.

Kryterium dochodowe również regulują uchwały poszczególnych gmin. W Kraśniku jest to 80-150 proc. najniższej emerytury w gospodarstwie jednoosobowym lub 60-100 proc. w gospodarstwie wieloosobowym w przypadku lokali komunalnych oraz odpowiednio 80 i 60 proc. w przypadku lokali socjalnych. Uchwała lubel-



Mieszkaniowych Urzędu Miasta, eksmisje z tego powodu, że wynajmujący mieszka także gdzie indziej, zdarzają się niezmiernie rzadko. A jeszcze rzadziej dotyczą lokatorów pracujących za granicą. Chodzi raczej o sytuacje, w których wynajmujący lokale komu-

„zapewnia lokale socjalne i lokale zamienne, a także zaspokaja potrzeby mieszkaniowe gospodarstw domowych o niskich dochodach” w oparciu o własne zasoby mieszkaniowe lub w inny sposób. Już jednak wysokość dochodów, a także ustalenie innych

skiej Rady Miasta stawia poprzeczkę nieco niżżej zarówno najemcom lokali zamiennych (są to osoby, których średni miesięczny dochód na jednego członka gospodarstwa domowego nie przekracza w okresie 12 miesięcy poprzedzających rok złożenia wniosku 160 proc. najniższej emerytury w gospodarstwie jednoosobowym i 110 proc. najniższej emerytury w gospodarstwie wieloosobowym), jak i osobom ubiegającym się o lokal socjalny (odpowiednio: 100 i 75 proc. najniższej emerytury). Stosunkowo „łatwo” (jeśli chodzi o kryterium dochodów) jest na przykład w gminie Horodło, gdzie aby zostać najemcą lokalu mieszkalnego, można zarabiać 150 proc. najniższej emerytury na osobę w gospodarstwach wieloosobowych lub 200 proc. w przypadku osoby samotnej. O lokal socjalny można się tam starać przy dochodach odpowiednio: 100 i 150 proc. najniższej emerytury.

W Lublinie na mieszkania socjalne czeka ponad tysiąc osób, kolejka do lokali komunalnych sięga 5 tys. osób. Pod koniec września władze Kraśnika oficjalnie przekazały nowym lokatorom 57 mieszkań socjalnych, jednak, jak czytamy w stanowisku burmistrza Mirosława Włodarczyka (wydanym w odpowiedzi na skierowaną do 233 samorządów województwa lubelskiego prośbę wojewody o wskazanie miejsc, w których potencjalnie mogłyby znaleźć zakwaterowanie duże grupy uchodźców skierowanych do Polski), „wciąż na lokale mieszkalne i socjalne oczekuje 36 rodzin, a kolejne 30 wniosków zostało już złożonych”.

Zasobów mieszkaniowych w gminach zawsze brakuje, ale Jacek i Bożena przesadzają nieco z ostrożnością. Gorzej, gdyby przestało im się wieść także za granicą. Eksmisje spowodowane zaległościami w opłacaniu czynszu zdarzają się bowiem już znacznie częściej.



Kiedy w Kraśniku finalizowano nową inwestycję i przygotowywano ceremonię przekazania mieszkań lokatorom, w Lublinie dobiegały końca eksmisje najbardziej zadłużonych najemców 14 lokali komunalnych, po raz pierwszy przeprowadzone nie przez pracowników Zarządu Nieruchomości Komunalnych, ale wynajętą prywatną firmę z Wrocławia.

Misja: eksmisja. Akcja rozpoczęła się niefortunnie, okazało się bowiem, że przeprowadzająca egzekucje firma nie zapewniła lokali zastępczych. Udało się za kolejnym podejściem, jednak z zaplanowanych 15 mieszkań opróżniono tylko 10. Odstąpiono od eksmisji 90-letniej emerytowanej nauczycielki, będącej w bardzo ciężkiej sytuacji społecznej i ekonomicznej, miasto zdecydowało się także poszukać innego rozwiązania w sprawie niepełnosprawnego pana Roberta. W dwóch mieszkaniach wyroki dotyczyły osób zmarłych, piątą decyzję uchylił sąd.

Jak zapewnia ratusz, pozostali lokatorzy mieli szansę porozumienia się z ZNK, próby zawarcia ugody nie przy-

niosły jednak efektu, a spłata ponad połowy zadłużenia przekraczała ich możliwości. – *Mamy do czynienia z zaległościami, które powstały od momentu zasiedlenia lokali – tłumaczył przed rozpoczęciem eksmisji Łukasz Bilik z ZNK. – Są to głównie dłużnicy z wyrokami sądów, bez prawa do lokalu zastępczego. Należności, jakie w tej chwili pozostają do odzyskania, to kwota ponad 600 tys. zł tylko z tych 14 lokali (bez emerytowanej nauczycielki – red.).*

Eksmisje oprotowała Lubelska Akcja Lokatorska oraz stowarzyszenie Homo Faber i lubelski okręg Partii Razem. – *To nie jest tak, jak często przedstawia się w mediach: telewizja satelitarna, ekstra samochód i wakacje za granicą za pieniądze „zaoszczędzone” na czynszu. Ci ludzie są często w naprawdę dramatycznej sytuacji, a mogłaby im pomóc mądra polityka mieszkaniowa gminy, pomoc w umożliwieniu spłacania zadłużenia – mówi Bartłomiej Rzucidło z LAL. – Skuteczne programy oddłużeniowe udało się wprowadzić między innymi w Szczecinie, Gdańsku czy Białymstoku – dlaczego nie miałyby się udać w Lublinie? Przecież po eksmisji sytuacja ekonomiczna tych ludzi zapewne się nie poprawi i zaraz znów ustawią się w kolejce do mieszkania komunalnego. I będą mieli do tego prawo.*

Za opróżnienie 10 mieszkań wrocławska spółka otrzyma około 60 tys. złotych, o ok. 30 tys. mniej niż zakładała umowa. Zostaną one odnowione i przekazane osobom, które czekają w kolejce po lokal komunalny.

Joanna Gierak
fot.: UM Kraśnik



Praca. Żeby zarobić na chleb i buty

24 września na portalu pracuj.pl można było znaleźć 550 ofert pracy w Lublinie. Najczęściej pojawiał się nie „akwizytor”, ale doradca klienta, przedstawiciel lub inne synonimy słowa „akwizytor”. Z ciekawszych ofert można wymienić: mechanik – specjalista ds. regeneracji turbosprężarek oraz młodszy wartownik służby ochrony lotniska. Informacje o lepiej płatnych i bardziej interesujących ofertach znaleźć można na portalach branżowych. Analitycy rynku pracy wieszczą jednak wzrost zatrudnienia w najbliższym czasie.

– *Miasto Lublin będzie się starało tworzyć miejsca pracy, ale to nie miasto tak naprawdę je tworzy, tylko przedsiębiorcy* – mówi Marta Wcisło, wiceprzewodnicząca Rady Miasta Lublin, przewodnicząca Lokalnej Rady Przedsiębiorczości. – *Urzędy mogą jedynie tworzyć sprzyjające warunki. Urzędy już się zmieniają, pamiętam jak to było, kiedy sama byłam młodym przedsiębiorcą i petentem. Miasto buduje kolejną strefę ekonomiczną na Bursakach, bo ta na Felinie jest już zapełniona.*

Tradycyjnie zwiększenie liczby etatów częściej jest planowane w zachodniej części Polski, tradycyjnie w handlu, budownictwie i usługach. Tradycyjnie w okresie wakacyjnym

bezrobocie się zmniejsza, a co za tym idzie, zapotrzebowanie na pracowników się zwiększa. Wzrasta zatrudnianie osób zza wschodniej granicy, zwłaszcza, gdy godzą się pracować za trzy złote na godzinę. Pojawiają się oferty pracy dla coraz lepiej wykształconych młodych ludzi. Często jest to zatrudnienie poniżej kwalifikacji, frustrujące bardziej niż związane z pracą fizyczną, a nie umysłową. Wykształceni wszechstronnie absolwenci uczelni nie akceptują przypisywanej carowi Piotrowi I zasady, że podwładny powinien przed obliczem przełożonego mieć wygląd lichy i durnowaty, by swoim pojmowaniem sprawy nie peszyć przełożonego.

Przedsiębiorcy utyskują na pracowników, a ci wylewają swoje żale na internetowych forach, gdzie wymieniane są informacje, w których miejscach warto szukać pracy, a których stanowczo należy unikać.

Z internetowego forum o pracy na słuchawce w jednej z firm w Lublinie, każdy może dowiedzieć się, że „Pracy w {...} nie polecam. Moje uwagi po kilku miesiącach pracy w {...} w Lublinie na zleceniu:

1. Bardzo niska stawka za godzinę pracy – standardowa przy umowie zlecenie 6 zł brutto/godz.

2. Zaledwie 20% osób teoretycznie dostaje po 10 zł za godzinę, ale to spotyka znikomą ilość osób.

3. Grafiki zwykle jest ustalany wg woli przełożonych, a nie możliwości czasowych i preferencji osób pracujących.

4. Przy umowie zleceniu nigdy nie masz gwarancji, że następnego

miesiąca umowę dostaniesz, zawsze dowiadaliśmy się w ostatniej dośłownie chwili...

5. Zdarzały się przestoje w pracy, w styczniu 2013 mieliśmy 16 dni przymusowego wolnego, a wypłaty wynosiły ok 200 zł-300 zł, w zależności od ilości przepracowanych godzin.

6. Absolutnie znikoma ilość szkoleń, coachingów – przez kilka miesięcy byłam na 2! W tym jedno spotkanie było grupowe!

7. Powszechne jest, że na umowy o pracę zwykle załapują się osoby oszukujące klientów lub rażąco naruszające normy pracy na słuchawce. Dla przykładu: jeśli sprzedawca nie ma skrupułów i sprzedaje klientowi produkt nie mówiąc o baaardzo wysokim oprocentowaniu, to klient się skusi. Liczą się wyłącznie wyniki a nie klient, choćby taki oszukany klient był niepełnosprawny, miał 3 kredyty i 4 dzieci...

8. Humorzyste kierowniczkę – zwłaszcza [...]

Z doświadczeń kolegów pracujących na umowę o pracę:

9. Nie można liczyć na urlop na żądanie.

10. Bardzo niska stawka za godzinę pracy nawet przy umowie o pracę, w zasadzie najniższa krajowa.

11. Oszustwa dotyczące urlopów chorobowych – jednym słowem nie wypłacano za te dni pracownikom nawet 20% należności, licząc, że studenci czy mniej zaradne na rynku pracy osoby nie zauważą takich różnic w rozliczeniu...”

Kilka miesięcy temu na internetowych forach podniesiono larum w obronie studiów humanistycznych. Argumentowano, że jeśli nawet nie dają szans na zatrudnienie, to są ważnym elementem rozwoju. Tymczasem ostatnio władze Japonii proponują w ogóle likwidację kierunków humanistycznych na swoich uczelniach. Zakładają, że dobry matematyk, inżynier, czy szwec mogą być też humanistami. Zbliżone opinie można znaleźć w opublikowanym właśnie raporcie „Potencjał kobiet dla branży technologicznej”. Jego częścią jest „Zestaw rekomendacji, jak wspierać kobiety w STEM (Science, Technology, Engineering & Mathematics)”. W Polsce również łatwiej znaleźć socjologa niż szewca, czy szwaczkę.

– *Mamy park maszynowy jeszcze z lat osiemdziesiątych* – mówi Mariusz

Będzie wzrastała liczba przedsiębiorstw oferujących innowacyjne produkty i usługi



Baranowski, dyr. handlowy Fabryki Obuwia NIK w Dębownicy, k. Łukowa. – Zaplecze techniczne stale unowocześniamy, m.in. dzięki funduszom unijnym. Mamy jednak kłopot z odmłodzeniem kadry, nie ma młodych ludzi z umiejętnościami potrzebnymi w tej pracy. Teraz wszyscy idą na studia, nawet na kierunki, o których wiadomo, że dają minimalne lub żadne szanse na zatrudnienie. Może trzeba zmienić nazwy zawodów? Słowa „szewc”, „szwaczka” nabrały jakiegoś pejoratywnego nacechowania, zlikwidowano szkoły odzieżowe i obuwnicze. Do rozwoju tych branż niezbędne jest kształcenie nowych pracowników, a zatem i szkoły zawodowe.

Brak młodych, wykwalifikowanych pracowników nie jest bolączką jedynie tych branż. Podobną opinię wyraża Jadwiga Piotrowicz, przewodnicząca Lubelskiego Klastra Spożywców. – Przedsiębiorcy chcieliby zatrudniać, ale piekarza czy cukiernika z doświadczeniem. Tymczasem młodzi nie mają praktyki. Jeżeli przedsiębiorca zechce nauczyć częściowo przygotowanego pracownika, to będzie zatrudniał za odpowiednią stawkę. Jest w tej chwili zapotrzebowanie na fachowców, niestety nie ma mistrzów chętnych przekazać wiedzę praktyczną i tu jest problem. Przedsiębiorca nie zawsze jest znawcą wszystkich tajników produkcyjnych. Dobrze by było, aby promować poszczególne branże i zachęcać młodych ludzi do podejmowania pracy, ale należałoby się zastanowić, czy przedsiębiorca zapewni odpowiedni standard stanowiska.

Piekarnia czy cukiernia z nowoczesnym wyposażeniem będzie atrakcyjniejsza. W grę wchodzi również kultura pracy. Jeżeli pracownik po człowieczemu jest szanowany to będzie pracował i za trochę mniejsze pieniądze. Zmieniają się czasy „szukania robota”, gdyż właśnie za granicą każdy pracownik jest szanowany,



Pojawiają się oferty pracy dla coraz lepiej wykształconych młodych ludzi

rozmawia z pracodawcą swobodnie, dostrzega w sobie partnera w działalności zakładu. Nie umiemy jeszcze tworzyć i doceniać pracy zespołowej w zakładzie, a to jest podstawa dobrego klimatu w pracy. Za granicą liczy się zespół, a nie poszczególni specjaliści. Oczywiście stawka powinna odzwierciedlać wkład pracy. Żadna praca „nie hańbi”, ale jest XXI wiek i młodzi ludzie widzą i mogą trochę więcej. Przedsiębiorcy powinni to dostrzec.

Analitycy Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Lublinie przeanalizowali losy absolwentów szkół województwa lubelskiego i przedstawili „Prognozę rozwoju rynku pracy województwa lubelskiego i scenariusze rozwoju – okres trwania 2015-2020”.

Instytucje publiczne będą umiarkowanie dobrze przygotowane na absorpcję środków z funduszy UE, co w średnim stopniu wpłynie na podaż miejsc pracy po 2020 roku. Utrzymujące się relatywnie wysokie na tle krajów UE tempo wzrostu gospodarczego umożliwi umiarkowany rozwój przedsiębiorczości w województwie oraz podniesie konkurencyjność

regionu. Wydatki na badania i rozwój będą kierowane w sektory najbardziej obiecujące dla rozwoju regionu i dzięki temu będzie wzrastała liczba przedsiębiorstw oferujących innowacyjne produkty i usługi, pojawi się zapotrzebowanie na nowe kwalifikacje, kompetencje i zawody.

Nastąpi wzrost inwestycji w sferę infrastruktury drogowej i telekomunikacyjnej, co wpłynie na podniesienie konkurencyjności województwa lubelskiego i wzrost atrakcyjności inwestycyjnej. Będzie to skutkowało sprzyjającymi uwarunkowaniami do rozwoju przedsiębiorczości.

Nastąpi zwiększenie udziału sektora przedsiębiorstw w wytwarzaniu wartości dodanej, co będzie skutkowało pojawieniem się nowych miejsc pracy. W umiarkowanym stopniu zwiększy się liczba przedsiębiorstw wdrażających wysoko zaawansowane technologie, co będzie pociągało za sobą zapotrzebowanie na nowe kwalifikacje, kompetencje i zawody.

Nastąpi wzrost inwestycji zewnętrznych na terenie województwa lubelskiego, co w średnim stopniu przyczyni się do rozwoju produkcji przemysłowej. W dużej części będzie to dotyczyło sektorów określonych jako inteligentne specjalizacje. W obszarze sektorów wybranych jako inteligentne specjalizacje regionu będą powstawały nowe miejsca pracy wraz z zapotrzebowaniem na nowe kwalifikacje, kompetencje. Szczególnie wysokim potencjałem zatrudnieniowym będą się charakteryzowały trzy sektory: modernizujący się sektor rolno-spożywczy, sektor usług outsourcingowych, sektor przedsiębiorstw i usług IT.

tekst i zdjęcia: Ewa Dziadosz

Zatrudnienie będzie m.in. w modernizującym się sektorze rolno-spożywczym



Wszyscy jesteśmy gospodarzami teatru

Rozmowa z Iwoną Sawulską, nową dyrektorką naczelną Teatru Muzycznego w Lublinie

Zanim została Pani dyrektorem Teatru Muzycznego, często współpracowała Pani z jego artystami. Łątwie się zarządza znajomymi?

Rzeczywiście, pochodzę z Lublina i mam wielu znajomych w teatrze. Ale nie lubię słowa „zarządzanie”. Nie zarządzam, ale jestem na usługach tych ludzi i oni we mnie wierzą. To wielka odpowiedzialność, zwłaszcza, że przed nami wszystkimi bardzo dużo pracy. Bo teatr to efekt pracy nie tylko dyrektora, ale nas wszystkich.

Wszystkich? Nie będzie innych zmian po zmianie dyrektora?

„Karuzeli stanowisk” raczej nie będzie, jeśli Pani o to pyta (śmiech). Zamierzam oprzeć się na ludziach, którzy mają pomysły, ale także kontakty i doświadczenie. I nie powtarzają wciąż, że nie da się nic zrobić, bo uważam, że wiara w sukces – oczywiście poparta znajomością realiów – daje także siłę przebiecia.

Kierownictwo muzyczne pozostawiam panu Andrzejowi Knapowi. Spotkaliśmy się m.in. w Operze Bałtyckiej, gdzie śpiewałam Micaelę w „Carmen” (A. Knap był tam dyrektorem artystycznym w latach 1995–1999 – red.), znam też jego dokonania w Lublinie. Jest znakomitym dyrygentem, wytrawnym znawcą opery i operetki, a przede wszystkim zespół orkiestry chce z nim pracować. Zmieni się natomiast dyrektor artystyczny. Dariusz Klimczak z Warszawy, który zgodził się mi pomóc, przez wiele lat był m.in. koncertmistrzem najlepszych europejskich orkiestr. Jest też doświadczonym menedżerem, absolwentem uniwersytetu w Michigan i jego pomoc w kwestiach administracyjnych, organizacyjnych i finansowych będzie nieoceniona. Powróciłam także do dawnej tradycji, że teatr ma własnego reżysera. Kiedyś był nim Zbigniew Czeski, którego „Skrzypka na dachu” gramy do dziś. Jego następcą został Stefan Szaciłowski. Na pewno potrzebna jest też sprawna rada artystyczno-programowa, która będzie miała wpływ m.in.

na wybór repertuaru oraz rada patronacka, do której zespół chce zaprosić dyrektora CSK Piotra Franaszka. Uważam, że to doskonały pomysł.

Członkowie zespołów artystycznych też nie muszą się bać o pracę?

Ani trochę. Zespoły mają bardzo duży potencjał. Nawet chcemy je powiększyć, zwłaszcza balet. Nie wiem, dlaczego do tej pory polityka teatru była taka, że zespół baletowy jest niepotrzebny, pierwszy raz się z czymś takim spotkałam! Zespół chórалny poprowadzi prof. Grzegorz Pecka – znakomity organizator i wytrawny artysta. Prowadzimy także przesłuchania solistów. Brakuje nam głosów mezzosopranowych, a są role – matek, czarownic, Cyganek i kapłanek – które trzeba zaśpiewać głosem niższym, „ciemniejszym”. Potrzebne są też nowe osoby do orkiestry, ale tu wszelkie decyzje zostawiam dyrektorowi Knapowi.

Nowe twarze muszą się pojawiać, powinniśmy jednak dbać o artystów, których już mamy. Na pewno należy pielegnować takie gwiazdy jak Marian Josicz, niezapomniany Tewje ze „Skrzypka na dachu”. Wydaje mi się także, że niektórzy doskonali śpiewacy, ale też aktorzy, są nie do końca „zagospodarowani”: chociażby Małgorzata Rapa, która bardzo mi się podoba zwłaszcza w scenach wodewilowych.

Będziemy kontynuować współpracę ze szkołami aktorskimi: Akademią Teatralno-Wokalną Jerzego Turowicza i Niepubliczną Policealną Szkołą Wokalno-Aktorską „Qurtyna”, podobną nawiążemy ze Społecznym Ogniskiem Baletowym. Tych młodych ludzi warto zainteresować naszym teatrem ku obopólnej korzyści – mogliby tu zdobywać doświadczenie, a nam często potrzebni są statyści, wykonawcy ról epizodycznych albo dzieci do ról w bajkach. Chciałabym również, żeby do Teatru Muzycznego każdy mógł przyjść nie tylko na spektakl, ale też ze swoim pomysłem. Dla każdego będzie tu miejsce, bo uważam, że wszyscy jesteśmy gospodarzami naszego teatru i mam nadzieję zaprosić do współpra-



cy jak najszerze grono ludzi. Oczywiście dziennikarzy także.

„Panorama” chętnie skorzysta z zaproszenia. A czy dostaną je także gwiazdy spoza Lublina?

Oczywiście, niektóre już dostały (śmiech). Nie wymienię wszystkich, ale jestem w kontakcie z Edytą Piasecką (sopran, solistka Teatru Wielkiego – Opery Narodowej – red.), może zobaczymy też ponownie Magdalenę Idzik (mezzosopran, także solistka Opery Narodowej; rozmowa ze śpiewaczką ukazała się w styczniowej „Panoramie” – red.). Nawiązaliśmy również współpracę ze znakomitym tenorem Mirosławem Niewiadomskim (solistą Teatru Wielkiego w Łodzi – red.), a pewnego dnia zadzwonię też zapewne do mojej koleżanki ze sceny Grażyny Brodzińskiej. Prowadzimy także rozmowy z reżyserami i choreografami z całej Polski, którzy chcą przyjechać do nas ze swoimi pomysłami.

W naszych przedstawieniach z przyjemnością widziałabym też aktorów Teatru im. J. Osterwy. Myślę, że po-

winniśmy częściej współpracować, bo przecież kiedyś to był jeden teatr. Warto o tym pamiętać, choć było to 70 lat temu.

Ten czas to także lata gościnnych występów we własnym mieście... Kiedy teatr wróci do swojej siedziby?

Przeprowadzka już trwa i mam nadzieję, że skończy się zgodnie z planem, 3 października. Nie jest łatwa, ale liczę na swoich pracowników i mam nadzieję, że to będzie początek czegoś dobrego. Artyści na pewno będą wracać z radością. Sala Parku Naukowo-Technologicznego – choć całkiem niezła jak na „wygnanie” – nie do końca spełnia wszystkie wymogi teatru. Zwłaszcza balet narzeka na brak amortyzacji na betonowym podłożu i częste kontuzje.

Myślę, że w przyszłości będziemy ten czas wspominać z rozrzewnieniem, choć pewnie nie z tęsknotą (śmiech). W 2017 roku będziemy obchodzić jubileusz i planujemy z tej okazji specjalną produkcję. Mogę dziś zdradzić, że będzie ona nawiązywać do tułaczey tradycji Teatru Muzycznego.

Teatr będzie dzielił nowy budynek z Filharmonią Lubelską i Centrum Sportu i Kultury. To dobre sąsiedztwo?

Bardzo dobre! Takie rozwiązania świetnie sprawdzają się na świecie. Dziś każdy chce mieć wszystko w jednym miejscu, a tu oprócz teatru i filharmonii w budynku będą też biblioteka, płytoteka, restauracja i inne atrakcje. W najbliższym sąsiedztwie jest jedna z głównych ulic miasta oraz uniwersytety, miasteczko akademickie, radio, telewizja, kina... No i będziemy mogli korzystać z wielkiej sali widowiskowej CSK. Już teraz planujemy wspólne przedsięwzięcia. Współpraca z dyrektorem CSK Piotrem Franaszkiem układa się doskonale.

Porozmawiajmy o pieniądzach. Są badania dowodzące, że dzieci, które uczęszczają na lekcje muzyki, lepiej się uczą matematyki i fizyki, a śpiewanie w chórze uczy współpracy. Czyli: kultura sprzyja gospodarce. Samorządy wydają się tego nie zauważać...

To nieprawda. Dotacja, którą nasz teatr dostaje od władz województwa, nie jest mała, chociaż w samorządzie jest wiele palących potrzeb. Infrastruktura, edukacja, pomoc społeczna – to wszystko jest konieczne. Ale kultura, choć niedochodowa, jest konieczna i dotacje na nią to dobrze wydane pieniądze. To nie tylko rozrywka, ale też element pobudzający kreatywność i innowacyjność, na którą przecież dziś stawia Unia Europejska i Polska.

Nie możemy jednak w kwestiach finansowych opierać się wyłącznie na samorządzie. Trzeba umieć pozyskać sponsorów. Lubelskie firmy chcą wspierać kulturę, ale musi się to odbywać na innych zasadach niż dotychczas. Suche podania z prośbą o środki „na teatr” już nie wystarczają. Dziś firmy chcą dokładnie wiedzieć, na co mają być przeznaczone ich pieniądze. Są też środki unijne – na edukację, współpracę transgraniczną... możliwości są różne, trzeba je tylko umiejętnie przekuć w projekty. Konieczne jest także przyjrzenie się dotychczasowym wydatkom, ale na pewno nie będę oszczędzać na ludziach. Zresztą tutaj nie ma na czym oszczędzać – dziś w teatrze większość pracowników zarabia naprawdę bardzo mało i z tym koniecznie trzeba coś zrobić. Oczywiście wszystko musi się dziać stopniowo, żeby nie rujnując budżetu podzielić środki sprawiedliwie.

Artyści wiele potrafią znieść dla swojego zawodu. Ale kiedy wyrzeczenia nie przekładają się na pieniądze,

pojawia się zniechęcenie. Zawsze powtarzam, że ludzie, którzy tu pracują, naprawdę muszą kochać teatr. Nie potrafię od razu zapewnić im luksusu finansowego, ale spróbuję zapewnić luksus pracy. Artysta musi mieć skrzydła! A przecież teatr nie może istnieć bez artystów, tak jak nie może istnieć bez widzów.

To ja w imieniu widzów zapytam teraz o galę inauguracyjną, która zapowiada się przebojowo, a przy tym bardzo zmysłowo...

Rzeczywiście, spektakl „Miłość, zdrada i kłopoty” będzie składanką największych przebojów teatrów muzycznych z gatunku operetki, opery i musicalu, połączonych tematem, który jest zawsze aktualny i atrakcyjny. W całej Polsce teatry muzyczne w swoim repertuarze mają rewie, czyli wystawione w bogatej oprawie scenicznej dynamiczne widowiska taneczno-wokalne. Nie chcę zdradzać wszystkich niespodzianek, jakie na 24 i 25 października przygotowali Stefan Szaciłowski (reżyseria) oraz Stefan Münch (który także poprowadzi galę), ale zapewniam, że program będzie bardzo efektowny, a przy tym zabawny. Zapraszam wszystkich!

A potem?

Potem będzie dużo operetki i musicalu oraz baletu (kiedy tylko skompletujemy stały, dobry zespół). Tuż za tymi pozycjami – wodewile i takie produkcje jak „Trzy razy Piaf”, czyli spektakle muzyczne z niezwykłą biografią w tle. Jednym z filarów naszego repertuaru zawsze były bajki i tak pozostanie. Planujemy nie tylko tradycyjne ich realizacje. Chcemy też sięgnąć do świeższych opracowań i wiem, że Jerzy Turowicz (reżyser wielu bajek wystawianych w TM – red.) i Stefan Szaciłowski mają już nowe pomysły. Będą też bajki baletowe, bo są przepiękne wizualnie, a jednocześnie pouczające, jak „Coppelia”, czyli opowieść o zgubnych skutkach ulegania pozorom (historia mechanicznej lalki skomp. przez Léo Delibesa – red.). Chciałabym też wznowić kilka przedstawień, na przykład „Carmen”, która powinna być żelazną pozycją każdego teatru muzycznego. Marzy mi się również wielkie, dynamiczne przedstawienie z dużą dawką tańca, humoru i zlagierów – coś między operetką a musicaliem. W dalszej





kolejności planuję też opery i bardzo dziś modne musicale na podstawie scenariuszy filmowych. Z większością wielkich spektakli musimy jednak poczekać do końca przeprowadzki i możliwości pokazania ich w wielkiej sali CSK.

Od czasu, kiedy obejrzałam film „Papusza” (którego bohaterka urodziła się w Lublinie), „chodzi” za mną jeszcze jeden pomysł... Bycie „Polską wschodnią” ma też swoje zalety. Centrum Spotkania Kultur mamy tu w przenośni i dosłownie. Najczęściej mówi się w tym kontekście o Ukrainie, Białorusi, i bardzo licznej kiedyś na Lubelszczyźnie społeczności żydowskiej... Nie zawsze pamiętamy natomiast o stosunkowo dużym środowisku Romów. Kultura romska jest tak piękna, a przy tym mało znana (mimo, że są już festiwale w Gorzowie Wielkopolskim czy w Ciechocinku), że warto byłoby pokazać ją w naszym regionie. Podczas takiego festiwalu Teatr Muzyczny mógłby na przykład zaprezentować wokalnobaletowe widowisko na podstawie „Harf Papuszy” Jana Kantego Pawлуśkiewicza...

Mam mnóstwo pomysłów! Żeby tylko wszystko już sprawnie ruszyło...

Kończymy naszą rozmowę. Jest dawno po „godzinach urzędowania”, a Pani Dyrektor musi się jeszcze zastanowić, kiedy najlepiej będzie się spotkać z Jerzym Hoffmanem (tak, tym od filmowej Trylogii!), który chce z nią omówić wspólne przedsięwzięcie w Teatrze Muzycznym...

Joanna Gierak

Zdjęcia: Artur Georgiew;

fot. ze spektakli: Dawid Jacewski / TM

Wprowadzamy demokrację energetyczną

Oczekiwana od dawna ustawa o odnawialnych źródłach Energii na początku roku została podpisana przez prezydenta Polski. Jednak jako akt obowiązujący zacznie działać od 1 stycznia 2016 roku. Czekają nas wielkie zmiany na rynku energetycznym.

Pojawia się nowy gracz. „Prosument”, czyli producent i konsument, to osoba prywatna nie będąca przedsiębiorcą. Prosument będzie miał gwarancję ceny sprzedaży swojej energii wyprodukowanej z paneli fotowoltaicznych. Jeśli zbuduje elektrownię o mocy do 3 kW, będzie otrzymywał przez 15 lat wsparcie wysokości 75 gr za kWh energii. W elektrowniach większych niż 3 kW, ale nie większych niż 10 kW, cena gwarantowana według ustawy to 65 gr. za kWh.

W Niemczech prosumenci są właścicielami 47% zainstalowanej mocy elektrycznej. Dla porównania inwestorzy instytucjonalni są właścicielami 40% mocy, a koncerny energetyczne utrzymują władztwo nad zaledwie 12% mocy. Na tym polega demokracja energetyczna. Niemcy do roku 2022 zlikwidują całkowicie energię pozyskiwaną z reaktorów jądrowych.

Polski rynek dopiero się rodzi, ale rozwój będzie dynamiczny. W Krajowym Planie Działań zakłada się, że do roku 2020 powstanie przynajmniej 2,5 miliona instalacji fotowoltaicznych prosumenckich. Nowy rynek energetyczny OZE może zatrudnić nawet do 150 tys. osób. To nie wszystko, bo trzeba dodać, że energia z OZE to także nowe technologie. Aby rynek rozwijał się prawidłowo, potrzebny jest kapitał ludzki. Do wdrażania nowych technologii potrzebna jest wiedza. Rynek instalatorstwa reguluje Ustawa Prawo energetyczne i Ustawa o odnawialnych źródłach energii. Powstają placówki szkoleniowe akredytowane przez Urząd Dozoru Technicznego.

SunEnergy Poland również świadczy tego typu usługi. Szkolimy kadry instalatorów fotowoltaiki. Nasza spółka ma już duże doświadczenie w budowie, projektowaniu i doradztwie w zakresie instalacji fotowoltaicznych.

W pierwszej połowie przyszłego roku Stowarzyszenie Prosumentów OZE w Lublinie zaplanowało kolejną konferencję na temat energii odnawialnej. Odbędzie się ona już w zupełnie nowej rzeczywistości, na początku budowy nowej energetyki w Polsce, w której bardzo dużą rolę zacząć ograć mieszkańcy naszego kraju.

Trzeba także pamiętać, że znaczne środki na energię odnawialną zarezerwowane są w Regionalnym Programie Operacyjnym Województwa Lubelskiego. Na działania od 4.1 do 5.3, które obejmują samorządy, wspólnoty mieszkaniowe oraz przedsiębiorców, przeznaczono prawie 330 mln euro. Tak duże środki zmienią efektywność energetyczną i profil energetyczny naszego województwa. Sukces jak zwykle będzie zależał od sprawności działania i wiedzy na temat energii odnawialnych. Tylko profesjonalizm inwestorów i wykonawców zagwarantuje ten sukces.

Marek Flasiński

Prezes Zarządu Stowarzyszenia Prosumentów OZE w Lublinie

Prezes Zarządu SunEnergy Poland Sp. z o.o.

www.prosumenci-oze.eu

www.sunenergypoland.pl



Inspiracją jest życie

Rozmowa z Radosławem Skubajem, czyli Skubasem – lubelskim artystą, który zachwycił całą Polskę

W 2012 roku, kiedy ukazała się płyta „Wilczelyko”, został Pan okrzyknięty wielkim odkryciem muzycznym, a podobno z Lublina jest się ciężko wyrwać „na świat”...

To była długa droga. Zaczynałem jako nastolatek, w zespołach grających ciężką metalową muzykę. Miałem 16 lat, gdy wygraliśmy z zespołem Blast przegląd organizowany przez I LO im. Stanisława Staszica w Lublinie, do którego chodziłem, a dwa lata później odniosłem taki sam sukces z zespołem High Breed Mammals. Później zmieniałem klimaty muzyczne, fascynował mnie między innymi grunge, hip-hop, jazz...



fot. Anna Tomczyńska

Na poważnie zaczęło się od współpracy z Noviką przy jej singlu. Na promującym go koncercie byli między innymi Kayah i menedżer wytwórni Kayax Tomasz Grewiński oraz Andrzej Smolik, który niedługo potem zaprosił mnie do współpracy. To był pierwszy krok, żeby wyjechać do Warszawy i pokazać się w całej Polsce. Ale z wydaniem płyty musieliśmy poczekać jeszcze kilka lat. Nie żałuję jednak tego czasu, bo udało mi się wtedy współpracować ze świetnymi artystami.

Pierwszy album był prawdziwą bombą, kolejny – „Brzask” – także zbiera entuzjastyczne recenzje (a mówi się, że druga płyta bywa ryzykowna, zwłaszcza po świetnym debiucie). Krytycy i słuchacze rozpyłują się w zachwytach nad Pana głosem, chwalą również bardzo dobre teksty. Skąd czerpie Pan inspirację?

Nie będzie niczym oryginalnym, jeśli powiem, że inspiracją jest życie, ale właśnie tak jest. Zwłaszcza emocjonalna, duchowa jego część – to, czego doświadcza każdy z nas, moje własne doświadczenia i przeżycia. To inspirowanie mnie znacznie bardziej niż na

przykład aktualna sytuacja polityczna, choć interesuje mnie też oczywiście to, co dzieje się dookoła.

Współpraca ze znakomitymi artystami nie jest w Pana przypadku niespodzianką, ale i tak zapytałem: jak to się stało, że znalazł się Pan w składzie trasy „Spragnieni Lata”?

Zostałem zaproszony przez Tymona Tymańskiego [dyrektora artystycznego trasy – red.] i Jarka Maślanę [menedżera T. Tymańskiego]. Wydaje mi się, że dyrektor artystyczny chciał zrobić taki „miszmasz” polskiej muzyki alternatywnej i klubowej (śmiej się). Myślę, że to się udało i że arty-

trafnie dobrani. Można powiedzieć, że jest to jakiś wspólny krąg, choć trochę się przecież różnimy. Pozostali wykonawcy [Julia Marcell i zespół Xxanaxx; w Lublinie gościnnie wystąpili ponadto: Natalia Przybysz, LUC i Tymon Tymański – red.] to świetni muzycy, a poza tym po prostu bardzo fajni ludzie. Bardzo się cieszę, że mogłem brać w tym udział.

A czy Lublin może być Toskanią północy?

Wydaje mi się, że tak, jak najbardziej. Lubelskie jest prawdziwym „zagłębiem jabłkowym”, a produkcja cydru – doskonałym sposobem na radzenie sobie z rosyjskim embargo. Chociaż muszę się przyznać, że sam nie pijam cydru, w ogóle nie piję alkoholu.

Życie artysty pewnie jest męczące?

Trochę, ale wydaje mi się, że bardziej męcząłoby mnie siedzenie w jednym miejscu, wstawanie o określonej godzinie i codzienna rutyna. Oczywiście wyjazdy też są męczące, po powrocie trzeba ponownie znaleźć się w „szarej” rzeczywistości, po czym... znów się wyjeżdża. Ale bardzo sobie to cenię, bo



fot. Anna Tomczyńska

mam super zespół, w którym naprawdę się przyjaźnimy i świetnie bawimy, a przy tym, jak mi się wydaje, gramy fajną muzykę.

Ale Bajka chyba nie najlepiej znosi Pana wyjazdy? To w końcu pies po ciężkich przejściach...

Tak, Bajka to pies zgarnięty z trasy koncertowej. To było w zimie trzy lata temu, na trasie do Gdańska. Ktoś ją zostawił i bardzo szybko zdecydowałem, że pojedzie z nami. Szczerze mówiąc, nie miałem wtedy takich planów – żeby przysiąść psa. Rzeczywiście często wyjeżdżam, a to dla niego nie jest łatwe. Ale jakoś sobie radzę i wydaje mi się, że Bajka jest najszczęśliwszym psem na świecie. Okazuje to każdego dnia i daje mi bardzo dużo miłości.

Dzisiaj jest może w nieco gorszej formie, bo bardzo bała się burzy. W ogóle boi się hałasów – grzmotów, wystrzałów. Ale teraz jest już w porządku.

Powinien Pan zostać twarzą akcji „Nie kupuj, przysiąć”!

Jeszcze nikt się w tej sprawie do mnie nie odezwał, ale nie oponowałbym (śmiech). Zresztą kiedyś z Maciejem Starnawskim, naszym gitarzystą, braliśmy udział w podobnej akcji w schronisku w Zielonej Górze.

Może po naszej rozmowie ktoś się odezwie. Porozmawiajmy o planach na przyszłość. Czy długo każe nam Pan czekać na następną płytę?

Możliwe, że tak. Na razie jestem skoncentrowany na życiu, na koncertowaniu po polskich miastach i wydaje mi się, że potrzebna jest jakaś przerwa, jakaś przerwa. Nie będę się spieszył. Chciałbym sobie zrobić dłuższą przerwę, może na jakąś dalszą podróż, żeby poszukać nowych bodźców, nowych inspiracji. Mam nadzieję, że się uda.

Gdzie będzie Pan szukał tych inspiracji?

Jeszcze nie chcę zdradzać. Będę się chwalił, jeśli się uda.

Czyli na razie wypatrujemy koncertów?

Tak, na razie jeszcze zajmujemy się promocją „Brzasku”. Późną jesienią mamy w planach koncerty radiowe, które zostaną zarejestrowane i być może wydane jako wydawnictwo specjalne dostępne jedynie na naszych koncertach. Kiedy się wciąż gdzieś wyjeżdża, brakuje czasu, a trzeba znaleźć troszeczkę przestrzeni, żeby się skupić na czymś nowym.

W takim razie życzę, żeby wyprawa w poszukiwaniu inspiracji się udała, a tymczasem do zobaczenia na koncertach w Lublinie.

Dziękuję i zapraszam.

rozmawiała Joanna Gierak
Dziękuję Wytwórni Kayax
za udostępnienie zdjęć

SKUBAS,

właściwie **RADOSŁAW SKUBAJA**

to pochodzący z Lublina wokalista, gitarzysta i kompozytor muzyki alternatywnej. Początkowo znany przede wszystkim z gościnnych udziałów w projektach klubowych, m.in. współpracy z Noviką, Andrzejem Smolikiem, Mattem Kovalskim, Fiszem, Emade, Mor W.A., od kilku lat samodzielnie podbija serca polskich fanów, którzy twierdzą, że jego charakterystyczna barwa głosu w towarzystwie gitarowych brzmień dociera do najgłębszych pokładów dusz. Muzyka Skubasa to nostalgiczne, melodyjne piosenki o lekko folkowym, grunge'owym charakterze. Artysta związany jest z wytwórnią Kayax.

11 września 2012 roku ukazał się debiutancki album Skubasa „Wilczeliko”, który krytyków i publiczność uznała za autentyczną i wypełnił lukę na polskiej scenie muzycznej. Po jego wydaniu, w 2013 roku artysta był nominowany do nagrody Fryderyków w kategoriach: „debiut roku” oraz „utwór roku” („Linoskoczek”). W nagraniu płyty gościnnie wzięli udział Julia Iwanska i Kev Fox. Za mix i mastering odpowiadał Andrzej Smolik.

Sukcesem okazał się także kolejny, wydany we wrześniu 2014 roku „Brzask”. W 2015 roku płyta została nominowana w kategorii „album roku”, a utwór „Nie mam dla ciebie miłości” w kategorii „utwór roku”.



Smakowy patriotyzm lokalny

W świadomości każdego człowieka jest odwieczna chęć identyfikacji z zamieszkałym przez nas terenem. Dzieje się tak zarówno w odniesieniu do ojczystych stron, które rosną razem z nami kształtując poczucie przynależności terytorialnej, jak i do regionów, do których przeniosła nas zwyczajna proza życia. Szkoła, praca, rodzina...

Ta podstawowa więź terytorialna z pewnością kształtuje tożsamość każdego narodu, w skali makro, zaś u mieszkańców mniejszych obszarów

łem w roli głównej, stanowiąc początek i sedno wspomnień.

Kto nie pamięta pierwszych dni w przedszkolu, niech uniesie rękę! Ano, jakoś nie widzę... A dlaczego? Może dlatego, że jednym z traumatycznych wspomnień będzie kożuch na mleku serwowany na każde śniadanie? A może niebiański smak budyniu czekoladowego podawanego na podwieczorek?

Smaki to wspomnienia i jednocześnie drogowskaz. Dzięki temu wiemy, że jak Podlasie, to przepyszne wędliny długo dojrzewające, jak Mazury, to ryby i grzyby, jak Śląsk – to kluchy śląskie i modra kapusta. A co kojarzymy z Lubelszczyzną?

Lista jest bardzo długa, poczynawszy od wspaniałych dań mącznych, poprzez kasze, wędzone śliwki, drożdżowe ciasta, pierogi, aż na piwie i cydrze skończywszy. Co powiat to inna specjalność, co gmina to inna tradycja przy wypiekaniu ciast, pasztetów, czy pierogów z kaszy gryczanej. Feeria smaków, która od kilku lat przeżywa swoisty renesans, między innymi poprzez bardzo dynamiczny rozwój Lokalnych Grup Działania, które w oparciu o unijne pieniądze aktywizują koła gospodyń, rzemieślników branży spożywczej oraz indywidualnych restauratorów i stanowią o sile naszej Małej Ojczyzny.

Jesteśmy z tego bardzo dumni, czego dowodem jest chociażby fakt, że chyba nigdzie w Polsce nie ma tak wielu świąt produktu regionalnego, takiej ilości festynów, w których główną rolę ogrywają nasze lubelskie przysmaki. Na każdych dożynkach gminnych czy wojewódzkich przedstawiciele wszystkich szczebli władz, mediów, a także uczestniczący w nich obywatele uwielbiają fotografować się z cebularzem w rękę, nad stołem zastawionym pieczonym mięsiwem lub stertą pysznych pierogów. Niektórzy idą nawet dalej i udają, że potrafia własnoręcznie coś na festynie upichcić, ku uciechu zebranych tłumów. Ale to dobrze, ponieważ powszechnie wiadomo, że gotowanie łagodzi obyczaje i czyni człowieka lepszym.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Ano dlatego, że nie wyobrażam sobie innego regionu Polski, w którym mógł



kreuje kulturę regionalną. Zauważcie, że jeśli, dajmy na to mieszkańiec Pomorza osiedli się na stałe np. na Śląsku, to po kilku latach, gdy odwiedza swoje rodzinne strony, będzie z pewnością szczęśliwy wsłuchując się w szum morskich fal, ale coś nieokreślonego będzie goñoło jego myśli do tego, co teraz robią jego koledzy z kopalni i czy Ruch Chorzów wygra z Lechią.

Tak właśnie powstaje więź terytorialna. A co jest jej największym wyznacznikiem? Otóż z całą pewnością – smak!

Smaki towarzyszą nam od samego początku. To one często wywołują w naszej pamięci obrazy różnych, często odległych zdarzeń z naszym udziałem.





Tematem przewodnim tegorocznej edycji była Gruzja – jej smaki i kultura. Odwiedzający festiwal mogli spróbować wszelkich specjalów kuchni gruzińskiej, jak chaczapuri, genialne baranie szaszłyki, czy pierogi chinkali, a to wszystko popić gruzińskimi winami. Wspaniałym uzupełnieniem kaukaskich klimatów był koncert pochodzącej z Gruzji Katie Melua i najpopularniejszej obecnie polskiej wokalistki – Meli Koteluk.

Jednak jak na Europejski Festiwal Smaku przystało, organizatorzy znacznie poszerzyli ofertę, udostępniając Rynek Starego Miasta licznym koncertom, pokazom gotowania na żywo, producentom lokalnych smakolików, restauratorom, foodtruckom i całej rzeszy pozytywnie zakręconym wokół kuchni.

by odbywać się Europejski Festiwal Smaku!

To bez wątpienia jedno z najważniejszych elementów promocyjnych naszego regionu. Dobrze, że od kilku lat władze województwa zdały sobie sprawę z potęgi kulinarnej. Nieważne, że ktoś z boku może zarzucić, że to postępowanie koniunkturalne, zgodne z obowiązującą modą na gotowanie i takie tam różne bzdury. Nieważne! Lubelskie jako pierwsze podjęło udaną próbę stworzenia ponadregionalnego święta kuchni i – jak na region, gdzie liczne kultury mieszały się przez całe stulecia przystało – organizuje to z ogromnym rozmachem, zapraszając kucharzy z całego świata i oferując tysiącom odwiedzających festiwal smakoszy możliwość skosztowania dań, o których istnieniu mogą się dowiedzieć właśnie w Lublinie.



O niewątpliwym sukcesie Europejskiego Festiwalu Smaku zdecydowało także to, że świadomie wykluczono wszelkie elementy polityczne. Kuchnia jako zjawisko jest interdyscyplinarna i nie znosi ograniczeń, jakie niesie ze sobą polityka. Nie było to łatwe, zwłaszcza, że trwa kampanie przed wyborami parlamentarnymi. A może to kolejny dowód, że Polacy mają dość krajowej polityki, która zmierza w coraz bardziej absurdałne rejony i chcą po prostu normalnie żyć ciesząc się smakiem dobrych potraw.

Czego Państwu życzę, zapraszając do odwiedzin Lubelszczyzny i poznawania jej od strony smaku właśnie!

Grzegorz Teresiński
zdjęcia: mat. organizatorów

Winorośl z lubelskiego herbu

Co łączy węgierski Eger i portugalskie Porto? Enoturystyka! Coraz popularniejsza turystyka winna polega na zwiedzaniu winnic i degustacjach nierzadko połączonych z wykładami na temat uprawy winorośli i jej gatunków. W Polsce ten rodzaj spędzania wolnego czasu zaczyna się także rozwijać, czego dowodem jest utworzenie kilku szlaków turystycznych, m.in. w okolicach Kazimierza Dolnego nad Wisłą. I być może jest to jedna z możliwości zmian w kierunkach rozwoju rolnictwa, nękanego zmianami klimatu.



Susza jest niekorzystna dla całej gospodarki, jednak najbardziej i najszybciej niedobory wody odczuwane są przez rolnictwo, które w bezpośredni sposób zależne jest od klimatu. To rolnik jako pierwszy boryka się ze skutkami ekstremalnych warunków pogodowych. W ostatnich latach coraz częściej pojawia się w polskim rolnictwie problem strat w plonach z powodu suszy. Część naukowców uważa, że wraz ze zmianami klimatu ekstremalne zjawiska pogodowe będą występowały z coraz większym nasileniem, zarówno jeśli chodzi o częstotliwość, jak też intensywność. Jeśli tendencja ocieplania się polskiego klimatu utrzyma się, być może na brzegach Wisły, tak jak brzegach Dunaju, będzie można podziwiać winnice obok sadów i coraz rzadszych

chmielników. Kariera, jaką na polskim rynku zrobiło w ostatnim dwudziestolecu piwo, świadczy nie tylko o zmianie gustów Polaków, lecz także stwarza szansę na rozszerzenie kręgu odbiorców wina, oraz cydru. Według ekspertów Agencji Rynku Rolnego wino ma obecnie 7 proc. udział w rynku alkoholu w Polsce. Od 2001 r. zwiększył się on prawie dwukrotnie. Prognozy do 2017 r. zakładają wzrost tego udziału o kolejne 3-4 proc.

– Zbiory zapowiadają się doskonale, rok był suchy i upalny – mówi Maciej Mickiewicz z winnicy Solaris. – Owoce mają wysoki, jak na tę porę roku, cukier. Nasi winiarze przewidują, że będzie to jak dotąd najlepszy rocznik dla polskiego winiarstwa. Jakie są nasze wina? Trzeba popró-

bować. Nie ma u nas noclegów, ale jest salka degustacyjna na 18 miejsc. Niestety teraz wszystkie wina zostały sprzedane i nie przyjmujemy już enoturystów.

Ryszard Rejowski z Winnicy Domowej Kalisja wyraża jednak bardziej umiarkowany optymizm. Dla niego winiarstwo to jest pasja, nie biznes – bo przy takiej ilości wina, to co to za biznes – śmieszny. Wino ma na swoje potrzeby. – Przewidywanie zbiorów, to tak jak dzielenie skóry na żywym niedźwiedziu – wyjaśnia. – Ja wtedy wiem, jakie mam wino, jak już piję z kieliszka. Tak naprawdę to na każdym etapie może coś się nie udać. Do tej pory zapowiada się na dobry rok. Ale dla mojej winnicy jeszcze nie jest to pora winobrania, za mało cukru



w winogronach. Wszystko teraz zależy od pogody. W tym roku bardzo zredukowałem owoce, bo zależy mi na najwyższej jakości wina, nie na ilości. Odwiedzający mnie goście bardzo sobie chwalą moje wyroby. Nawet restauratorka Agnieszka Kręglińska była pod wrażeniem.

Jak wynika z badań ankietowych prowadzonych przez Krzysztofa Piłata, zmieniają się gusty Polaków i mocniejsze alkohole cieszą się coraz mniejszą popularnością. 42,1 proc. ankietowanych osób zadeklarowało, że wino jest najczęściej wybieranym przez nich alkoholem. Jedynie 14,3 proc. respondentów wskazało wino jako najrzadziej wybierany alkohol. Drugim najczęściej wybieranym alkoholem jest piwo. Jedynie 4,3 proc. odpowiedziało, że wybiera inne alkohole, takie jak: nalewka, miód pitny, cydr, bimbler. Wśród respondentów whisky cieszy się najmniejszą popularnością, ponieważ aż 57 osób (40,7 proc.) zadeklarowało, iż najrzadziej wybiera tego typu alkohol.

Ankietowani wypowiadali się również na temat czynników, na które zwraca się uwagę podczas wyboru alkoholu, takich jak: cena, własne preferencje, okoliczności spożywania alkoholu, znane rekomendowane marki oraz inne aspekty. Było to pytanie wielokrotnego wyboru, respondenci mogli wskazać od 1 do 6 czynników, na które zwracają uwagę podczas zakupu. Najwięcej osób podczas wyboru alkoholu kieruje się własnym gustem. 42,9 proc. ankietowanych wskazało okoliczność jako czynnik wpływający na wybór alkoholu. Jedna trzecia pytaných osób wskazywała cenę, a jedynie 7,1% wskazało na reklamę jako czynnik mający wpływ na ich decyzję.

Wyniki ankiety potwierdzają też opinię właścicieli winnic, że przynajmniej na razie unikalne, nieprzemysłowe wina nie są szczególnie opłacalnym biznesem. Połowa respondentów biorących udział w badaniu kupuje wino w supermarketach, sklepach spożywczych, w dyskontach. W specjalistycznych sklepach kupuje jedynie 16,4 proc. Najmniej win kupuje się w restauracji, co jest najprawdopodobniej spowodowane bardzo wysokimi cenami. W sklepach monopolowych kupuje 12,1 proc. osób i jest to najprawdopodobniej spowodowane brakiem dostępu do innych miejsc sprzedaży – tego typu sklepy najczęściej są otwarte przez całą dobę.

Nie jest to jednak jedynie polska specyfika. Właściciele słynnego portugalskiego Solar de Mateus zaprosili

Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa – Państwowy Instytut Badawczy w Puławach, zgodnie z wymogami Obwieszczenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, opracował wartości klimatycznego bilansu wodnego dla wszystkich gmin Polski (3064 gmin) oraz w oparciu o kategorie gleb określił w tych gminach aktualny stan zagrożenia suszą rolniczą dla następujących upraw: kukurydzy na ziarno i kiszonkę, ziemniaka, buraka cukrowego, chmielu, tytoniu, warzyw gruntowych, krzewów i drzew owocowych oraz roślin strączkowych. W jedenastym okresie raportowania, tj. **od 11 lipca do 10 września 2015 roku, stwierdzamy zagrożenie wystąpienia suszy rolniczej na obszarze Polski.** Wartości Klimatycznego Bilansu Wodnego (KBW), na podstawie których dokonywana jest ocena stanu zagrożenia suszą są ujemne na całym terytorium Polski.

Liczba wszystkich gmin oraz udział gmin zagrożonych dotychczasową tegoroczną suszą rolniczą w Polsce (w %) <http://www.susza.iung.pulawy.pl/komentarz/>

Lp.	Uprawa	Liczba gmin zagrożonych suszą	Udział gmin zagrożonych suszą w Polsce [w %]
1	Rośliny strączkowe	3037	99,1
2	Ziemniak	3019	98,5
3	Krzewy owocowe	3019	98,5
4	Chmiel	2549	83,2
5	Kukurydza na kiszonkę	2323	75,8
6	Tytoń	2285	74,6
7	Warzywa gruntowe	2278	74,3
8	Burak cukrowy	1849	60,3
9	Drzewa owocowe	1828	59,7
10	Zboża jare	1014	33,1
11	Kukurydza na ziarno	763	24,9
12	Zboża ozime	546	17,8
13	Truskawki	521	17,0
14	Rzepak i rzepik	111	3,6

amerykańskiego znajomego na obiad w swojej winnicy. Zapytał, czy może zrobić zdjęcie ich pałacu – użyłby go jako nalepkę na wino, które nazwałby Mateus i rozlewał do butelek w oryginalnym kształcie. Zgodzili się. Nie dostali za to grosza, teraz opowiadają enoturystom, że wino Mateus jest wystandaryzowane jak Coca Cola. Ale ponad 90% przyjeżdżających do ich winnicy szuka właśnie parweniuszowskiego Mateu-

sa. Tymczasem ich wino jest co roku inne, jak Bóg da: raz więcej słońca, raz deszczu. Co roku ma nieco inny aromat i nieco inny smak. Oryginalny, nieporównywalny z winami wielkoprzemysłowej produkcji. Takie niepowtarzalne aromaty można było pokosztować na Festiwalu Smaku w Lublinie. A w niedalekiej przyszłości winorośl w herbie Lublina nie będzie już nikogo dziwić.

Ewa Dziadosz



Świat na głowie w Sulejowie

czyli sulejowskie spotkania z gwiazdami

12 września w Sulejowie nad Pilicą, perle województwa łódzkiego zaroilo się od gwiazd znanych ze szklanego ekranu. A wszystko po to, aby popierać sportowy, zdrowy i ekologiczny tryb życia.

Gmina Sulejów słynie z miejsc atrakcyjnych dla amatorów sportów wodnych i pieszych wycieczek oraz ludzi ceniących ciszę i spokój. W ramach imprezy „Trzymaj formę ponad normę” obok maratonu rowerowego i ultramaratonu biegowego na 50 km, który otwierał burmistrz Wojciech Ostrowski, w Barkowicach Mokre odbył się Vip Spinnig, czyli zawody wędkarskie dla gwiazd. Zaproszeni aktorzy: Sylwia Wysocka, Olga Borys, Wojciech Majchrzak, Mirosław Jękot, Bartosz Żukowski i Maciej Kowalewski, po uprzednim przydziale łódek przez prezesa PZW w Sulejowie Jacka Wroniszewskiego i zaopatrzeni w najnowszy sprzęt wędkarski, pod opieką zawodowych wędkarzy opuścili ląd.

Widzowie, którzy na nim zostali, mogli skosztować wymienionej grochówki, pieczonych kielbasek i sałatek śledziowych, a odrobinę ruchu zapewniła dynamiczna zumba, do której zachęcali instruktorzy fitness klubu z Piotrkowa Trybunalskiego. Wiele emocji wzbudziła parada jachtów przygotowana przez Klub Żeglarski Ziemi Piotrkowskiej „Szot”. Brawom nie było końca, a wiceburmistrz Sulejowa Dorota Jankowska z dumą patrzyła na ten spektakl dziejący się w jej gminie.

Po kilku godzinach uśmiechnięci aktorzy wrócili na ląd. Największy powód do radości – w postaci ogromnego szczupaka – miał Wojciech Majchrzak. Nie mniej zadowolony wrócił Mirosław Jękot, trzymający w rękach niemal równie okazały okaz. Jako trzeci



Sylwia Wysocka w sukni z kolekcji Agnieszki Bonisławskiej

do grona zwycięzców dołączył Bartosz Żukowski.

Dzieci również w tym dniu znalazły coś dla siebie. Na dziedzińcu hotelu Podklasztorze szkoła językowa z Piotrkowa Trybunalskiego przygotowała dla nich ogrom warsztatów i zabaw. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się jak zwykle bańki mydlane „Misiowych Przyjaciół”, które pękały nad głowami rozradowanych maluchów.

Wieczorem w klimatycznym miejscu byłego Opactwa Cystersów z XII w. wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na galę „Gwiazdy na Podklasztorzu”. To pierwsza taka impreza w Sulejowie, podczas której można było zobaczyć znanych aktorów w roli modelek i modeli. Sylwia Wysocka, Olga Borys, Ewa Pacuła, Elżbieta Jędrzejewska i Dorota Głowacka Lesień jako pierwsze zaprezentowały pokaz zmysłowej kolekcji Anety Michalskiej. Bartosz Żukowski,

Wojciech Majchrzak, Jan Monczka, Mirosław Jękot, Maciej Kowalewski i Jarosław Jakimowicz z wielkim humorem pokazali ekstrawagancką kolekcję marynarek Chi Chi Ude. Całość dopełniły jeansy firmy Jukon. Ostatni set to drapieżna kolekcja Agnieszki Bonisławskiej. Pokaz reżyserowała Ewa Bujnowicz-Zelt. Czardasze, romanse cygańskie i takie utwory jak „New York, New York” czy „Skrzypek na dachu” zaprezentował zespół Czarasz Trio. Zwieńczeniem wieczoru był recital znakomitej Olgi Bończyk, która wykonując utwory „Kasztany”, „Parole” i „Gdy mi Ciebie zabraknie” przeniosła nas w elegancki świat standardów muzycznych.

Ale wszystko, co dobre, musi się skończyć i przyszedł czas pożegnań. Aktorzy zachwyceni okolicą i serdecznym przyjęciem przez władze Gminy Sulejów obiecali, że wrócą niebawem... Trzymamy za słowo.

Organizatorem i producentem eventu była firma Makana Art. & Business Małgorzata Kotwica.

Małgorzata Kotwica
zdjęcia: Bartłomiej Tomczyk



Olga Borys w kostiumie z kolekcji Anety Michalskiej



Wszyscy świetnie się bawili.
Aktorzy w pokazie fruwających marynarek



Triumfatorzy „Vip Spinningu”

Liczy się pasja i pomysł

Pomysł na zorganizowanie konkursu na najpiękniejsze działki, ogrody i balkony nie jest nowy. Już ponad trzydzieści lat temu organizowałam podobny jako młody dziennikarz. Jury wówczas miało jednak zdecydowanie łatwiejsze zadanie. Zgłoszeń było niewiele, a i nie wszystkie prezentowały nasadzenia wyróżniające.

Obecnie urządzenie przydomowej oazy relaksu jest o tyle prostsze, że centra ogrodnicze konkurują ofertami nowych, ciekawych roślin, a i tzw. małej architektury. Przebieramy więc wśród najciekawszych, stawiając na oryginalność. Tworzymy ogrody i balkony monochromatyczne i wielokolorowe o najróżniejszych funkcjach, relaks stawiając na plan pierwszy.



Zacznijmy od zgłoszonych balkonów. A urządzający je muszą wykazać się naprawdę wyjątkową pomysłowością, bo tu rozmach ogranicza powierzchnia. W tej edycji konkursu na pierwszą pozycję wysforował się balkon pani Krystyny z Lublina (fot.1). Na nim właścicielka, mając do dyspozycji stosunkowo dużą powierzchnię, urządziła letni salon w wytwornej białej kolorystyce kwiatów i lawendowych akcesoriów dekoracyjnych. Z ogromnym smakiem dobrała detale nie zapominając, że ma to być miejsce całodziennego relaksu. Gratulujemy!

Duże wrażenie na jury – co w efekcie zaowocowało przyznaniem nagrody w kategorii „ogródki przydomowe” – zrobił przemyślany dobór roślin i architektury ogrodowej dokonany przez panią Sylwię z Krupego (fot.2) w powiecie krasnostawskim. Chciałoby się chociaż na moment znaleźć w jej oazie relaksu.

Pani Laura z Bochotnicy, jak przystało na emerytowanego pedagoga, w swoim ogrodzie (fot.3) pomyślała o jego wyróżniającej funkcji edukacyjnej, pozwalającej na poznawanie nie tylko bogatego świata flory, ale i fauny. I jak można było nie nagrodzić takiego zgłoszenia... Brawo pani Lauro!

O tym, że „mini” może oznaczać „maxi” przekonała nas pani Halina z Józefowa. To jej „mini ogród” (fot.4) stanowi efektowny dowód na to, że gdy w urządzenie przydomowej działeczki włoży się spore umiejętności ogrodnicze ale i własną pracę, można stworzyć kwiatowy raj. I za ten raj otrzymuje Pani, podobnie jak pozostali laureaci konkursu 2015 nagrodę z lubelskiego Centrum Ogrodniczego GRIN POJNT.

Grażyna Hryniewska



grin point
centrum ogrodnicze

nowe
centrum ogrodnicze
w Lublinie! – 3000 m²

ogromny wybór roślin ozdobnych,
nawozów, ziemi i narzędzi ogrodniczych
profesjonalne doradztwo i obsługa
realizacja zamówień indywidualnych
do 48 godzin*
projektowanie ogrodów*

Kora sosnowa
WOKAS 50 L
– tylko u nas 9,90 zł

*O szczegóły pytaj w Centrum

centrum otwarte codziennie:
■ pon. – sob. w godz. **9.00 – 19.00** ■ niedziela w godz. **9.00 – 17.00**
■ biuro: tel. kom.: 790 54 22 11 ■ sklep: tel. kom.: 790 54 32 12

Ul. Kallinowszczyzna
Ul. Olszowa
Ul. W. Andrzeja
Ul. M. Piłsudskiego

Dworzec PKS
Zamek
Tarasy Zamkowe
Al. Tysiąclecia

grin point
centrum ogrodnicze

dojazd komunikacją miejską - linie 001, 002, 022

NESLING
THE PERFECT SHADOW

Potrzebujesz osłony nad tarasem lub balkonem, od słońca i deszczu - przyjeżdż do nas. W centrum ogrodniczym Grin Point znajdziesz perfekcyjne rozwiązanie - w postaci zagłębionych przedwłóknistych Nesling, rolet rzymskich i pergoli. Prosty montaż i funkcjonalność za umiarkowaną cenę! Tylko w Grin Point i Zapraszamy! Więcej informacji na stronie www.nesling.pl

MODA i URODA

A fashion advertisement featuring a woman in a red trench coat and black skirt posing in a modern interior with large mirrors. The woman is looking over her shoulder at the camera, with her arms crossed. Her reflection is visible in the mirror behind her, and another reflection is visible further back in the hallway. The setting appears to be a high-end retail or fashion studio environment.

**Zapraszamy
do lektury i współpracy!**

**Biuro reklamy:
Telewizja Niezależna sp. z o.o.
20-005 Lublin
ul. Górna 4/5
e-mail: moda.lubelskie@gmail.com
tel.: 81 446 70 17**